



Wrocław – miasto oporu



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Walka trwała od ranka 13 grudnia aż do dnia, w którym rozpoczęły się negocjacje mające na celu wyjście z tej sytuacji. Ich rezultatem była Polska nie wolna od wad, ale Polska niepodległa i demokratyczna.

Wrocław odegrał w tej walce ogromną rolę. (...) Dziękuję kierownictwu Związku „Solidarność” za tę inicjatywę. To ich decyzją te obchody odbywają się właśnie tutaj – powiedział między innymi Prezydent RP Lech Kaczyński podczas uroczystości rocznicowych 12–13 grudnia br.

Czas sprawiedliwości

- Stan wojenny był bezprawny nawet w świetle komunistycznego prawa
- powiedział m.in. prezydent Lech Kaczyński podczas uroczystości rocznicowych upamiętniających wprowadzenie stanu wojennego



Finał koncertu *Requiem pro pace*

O tym czasie jako okresie wielkiej próby dla Polaków mówił też przewodniczący „S” Janusz Śniadek podczas odsłonięcia pamiątkowej tablicy na ścianie budynku dawnego wrocławskiego Dolmela, zakładu pacyfikowanego przez wojsko i ZOMO 25 lat temu.

Dwudniowe uroczystości, które miały miejsce we Wrocławiu były uznaniem przez władze państwowe i władze Związku roli, jaką to miasto spełniło przed dwudziestu pięciu laty. To we Wrocławiu dzięki przeznaczonej akcji udało się na kilka tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego zabezpieczyć związkowe pieniądze (80 mln ówczesnych złotych), z których finansowano działalność struktur podziemnych Związku w całym kraju w następnych jakże trudnych miesiącach. Daleko większe znaczenie miała jednak postawa wrocławian, którzy zaraz po 13 grudnia stawiali opór komunistycznej władzy poprzez szeroko zakrojoną działalność podziemną. Nazwiska Frasyniuka, Bednarza, Pinióra, Szumiejki znane były w całej Polsce. Podobnie nieco później przywódcy „Solidarności Walczącej” Kornela Morawieckiego. Wielobarwną panoramę postaw mieszkańców tego miasta dopełniają późniejsze happeningi Pomarańczowej Alternatywy.

Mówił o tym prezydent Lech Kaczyński na rozpoczęciu widowiska muzycznego *Requiem pro pace* upamiętniającego ofiary stanu wojennego, zapewniając, że o sile Wrocławia dowiedziało się już podczas swego internowania, a przekonał się sam, odwiedzając stolicę Dolnego Śląska w późniejszym czasie, gdy organizowano tu częste spotkania Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Właśnie *Requiem pro pace* w reżyserii Romana Kołakowskiego otworzyło 12 grudnia uroczyste obchody. Sam autor koncepcji artystycznej zwracał uwagę, że trudno tę rocznicę obchodzić w sposób radosny. Stąd pomysł na mszę żałobną, w której ofiara życia złożona przez tych, którzy zginęli w czasie stanu wojennego nie idzie na marne podobnie jak

ofiara Chrystusa.

– To jest koncert dedykowany tym, którzy cierpieli i tym, którzy zginęli, to jest koncert dedykowany tym, którzy walczyli. Władku, Józku, Piotrze, Kornelu! Zwracam się do Władysława Frasyniuka, Józefa Pinióra, Piotra Bednarza, Kornela Morawieckiego, do wszystkich Przyjaciół z podziemnej Solidarności! To jest koncert Wam dedykowany!

Nie powiódł się haniebny plan złamania Polski. Wyrosło nowe pokolenie. Dziś modlimy się i wspominamy, ale też z uśmiechem radości patrzymy na pokolenie stanu wojennego, pokolenie Jana Pawła II, młodych wyzbytych kompleksów Polaków. Mieszkańców i już współtwórców wolnego kraju, Polski. Także Wam dedykujemy ten koncert. Abyście uwierzyli, że Polska jest silna i



Podczas uroczystości rocznicowych w Sali Ratusza we Wrocławiu odbyła się sesja naukowa zorganizowana przez IPN „Stan wojenny w Polsce i na Dolnym Śląsku 1981–1983”. Grono historyków i socjologów (m.in. prof. Andrzej Paczkowski, prof. Ireneusz Krzemiński, prof. Andrzej Friszke, dr hab. Jan Żaryn, dr Łukasz Kamiński) wygłosiło referaty na temat m.in. koncepcji tworzenia się struktur podziemnych w „S”, „Solidarności Walczącej”, propagandy stanu wojennego, reakcji członków PZPR na ogłoszenie stanu wojennego, Kościoła wobec stanu wojennego. Inną imprezą towarzyszącą obchodom był koncert we wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych „Bardowie rocka 25 lat później” z udziałem m.in. zespołu Raz, Dwa, Trzy i Lecha Janerki.



Marian Michalczyk odbiera z rąk prezydenta Kaczyńskiego odznaczenie przyznane pośmiertnie jego synowi Kazimierzowi.

że możecie w niej znaleźć swoją przyszłość.

Polska będzie wspaniałym krajem! To Jej – Polsce dedykujemy ten koncert! – powiedział m.in. prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz (po 1989 r. przewodniczący Komitetu Obywatelskiego we Wrocławiu) na zakończenie koncertu w Hali Ludowej.

Przed ćwierćwieczem, podobnie jak w innych miastach Polski, czołgi forsowały mury zakładów, w których załogi protestowały przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. Tak było też m.in. w kompleksie wrocławskich zakładów Pafawag, Dolmel.

Właśnie w hali nieistniejącego już Pafawagu (obecnie działa tu firma Bombardier) prezydent RP nadał odznaczenia zasłużonym w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce. Ceremonia rozpoczęła się po północy 13 grudnia.

„Spotkaliśmy się tutaj z szefami regionów, w tym z poprzednim wieloletnim szefem

regionu dolnośląskiego, z wysokimi oficerami cichego frontu, organizatorami Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, bez których praca TKK nie byłaby możliwa, z wybitnymi działaczami opozycji, z wieloma działaczami zarówno tymi sprzed sierpnia, jak i tymi z okresu podziemnej „Solidarności”. Być może popełniliśmy błędy, być może ktoś, kto dostał Krzyż Oficerski powinien był dostać wyższy. Takie błędy się oczywiście zdarzają, ale będziemy je próbowali naprawiać i będziemy szli tą drogą, która przez pierwszych szesnastu lat historii wspólnej, lepszej lub gorszej, ale wolnej Polski, III Rzeczypospolitej, została nieco zaniedbana.

Nie mówię tego po raz pierwszy. To nie ja powinienem organizować te uroczystości. To, co dzieje się dziś, powinno dziać się w czasach, w których nie przychodziło mi do głowy nawet, że będę kiedyś Prezydentem Rzeczypospolitej. Powin-

no się dziać przed kilkunastu laty, ale tak się zdarzyło, że nie doszło do tego rodzaju uroczystości. O złożonych przyczynach nie będziemy dziś mówić – powiedział m.in. Lech Kaczyński.

– Dwadzieścia pięć lat temu mówiliśmy sobie „Zima wazsa, wiosna nasza”, przekonani, że walka potrwa kilka tygodni. Gdy okazało się, że będzie trwała nie miesiące, a lata, nasze szeregi stopniały, ale walka trwała O sprawiedliwość. Jakże my wtedy pragnęliśmy tej sprawiedliwości. Po 1989 r. myśleliśmy, że wszystko stanie się jasne. Co jest złe, a co dobre. Dopiero w siedemnastym roku od zwycięstwa pańska obecność, Panie Prezydencie, i pańskie słowa wypowiedziane właśnie tu pozwalają wierzyć, że te czasy sprawiedliwości, jasnego odróżniania dobra od zła nadeszły – powiedział m.in. Marek Muszyński, jeden z przywódców Regionalnego Komitetu Strajkowego w czasie stanu wojennego, dziękując w imieniu odznaczonych

nach. Prezydent przyznał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski m.in. Marianie Popiełuszko, która nie była obecna na uroczystości. Wśród odznaczonych znaleźli się też m.in. Adam Borowski, Irena Lasocka, Janusz Granatowicz, fotograf Erazm Ciolek.

Po uroczystości w hali Pafawagu była okazja do spotkań wielu osób, które nie widziały się od czasów stanu wojennego. – Dziękuję Ci, za to, że się ciepło o mnie wypowiadałeś w Wolnej Europie. Dowiedziałem się o tym, siedząc na „śledczaku”, z Trybuny Ludu, bo tylko taka gazeta była tam wtedy – zwracał się Piotr Bednarz, przywódca strajku w Dolmelu do ówczesnemu szefa „S” w Polskim Radiu i Telewizji Piotra Załuskiego, którego audycje w Wolnej Europie były w organie prasowym PZPR zjadliwie komentowane.

Podczas uroczystości rocznicowych nie zapomniano o ludziach urodzonych w czasie

stanu wojennego i później. Wyrazem tego była wizyta Lecha Kaczyńskiego w Zespole Szkół nr 6 im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu. Tam prezydent Kaczyński poprowadził lekcję na temat opozycji antykomunistycznej w Polsce w latach 1944–89. – Nie myślałem, że po latach powrócę do zawodu nauczycielskiego – powiedział na wstępie do zgromadzonych. Mówiąc o czasach najnowszych, Lech Kaczyński zwrócił uwagę, że

IV RP jest planem

do zrealizowania, a żyjemy wciąż w III RP. Za przełomowy moment w odejściu od komunizmu uznał powstanie rządu Tadeusza Mazowieckiego.



Dyrektor Zespołu Szkół nr 6 we Wrocławiu Roman Kowalczyk

FOT. WOJCIECH OBIENSKI

O aktualnym przesłaniu wpływającym z doświadczenia stanu wojennego mówił też przewodniczący „S” Janusz Śniadek podczas odsłonięcia tablicy w Dolmelu.

– Twórcy stanu wojennego ponieśli klęskę w każdym wymiarze. Pomimo użytej przemocy i terroru zwyciężyliśmy. Niestety nie wszyscy mogą chodzić

z podniesioną głową. Trwający okres transformacji to wyzwanie, z którym musimy się uporać. Trzy lata temu papież Jan Paweł II pytał, czy nie jest ograniczeniem wolności, o którą walczyła „Solidarność” zastrzymywanie przez pracodawców wypłat pensji dla pracowników, ograniczanie prawa do macierzyństwa. Dziś, kiedy pracownicy organizują się w związki, podobnie jak w stanie wojennym – powiedział m.in. przewodniczący Komisji Krajowej, zwracając także uwagę na problem pomocy poszkodowanym w tym czasie. Zauważył, że zagrożenie uprawnień emerytalnych całych grup zawodowych przy zachowaniu przywilejów ówczesnych funkcjonariuszy komunistycznego systemu budzi sprzeciw i oburzenie.

– Będziemy czerpać z dziedzictwa tych, którzy za odzyskaną wolność zapłacili wysoką cenę. Tak nam dopomóż Bóg – zakończył Janusz Śniadek.

MARCIN RACZKOWSKI

Składając hołd ofiarom

Przemówienie Janusza Śniadka – przewodniczącego NSZZ „Solidarność”

Dwadzieścia pięć lat temu, po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, kiedy powstała „Solidarność”, przeżyaliśmy festiwal wolności. Wolności jakże ułomnej – uzyskane swobody były zaledwie szczelinami w monopolu rządzącego Polską, zależnego od Moskwy, komunistycznego reżimu.

W niedzielny poranek, 13 grudnia 1981 roku, Polska obudziła się w szoku.

Władze PRL-u ponownie udowodniły, że przemoc jest ich jedyną legitymacją do sprawowania władzy. „Kierownicza siła” rządzenie krajem powierzyła Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego, tak zwanej WRON-ie. Celem tej operacji miało być zniszczenie rodzącego się ducha wolności, niepodległości i demokracji, zabicie w Polakach nadziei.

Dzisiaj, składając hołd ofiarom stanu wojennego, chyląc głowy przed często bezimiennymi bohaterami tamtych dni, możemy z satysfakcją powiedzieć – twórcy stanu wojennego ponieśli historyczną klęskę w każdym wymiarze!

Koszmar stanu wojennego okazał się być rozpaczliwym gestem agonii antypolskiego reżimu. Gestem zbrodniczym i bolesnym dla narodu. Okresem wielkiej próby dla Polaków. Bohaterstwa połączonego niekiedy z najwyższą ofiarą – z jednej strony, a ludzkiej podłości i kolaboracji – z drugiej.

Jednak nie udało się komunistom zahamować procesów, które spowodowały upadek całego systemu. Tak jak pisaliśmy na murach, WRON-a skonała.

Polska należy do NATO, jest członkiem Unii Europejskiej. To, co wydawało się całkowicie nierealne i niemożliwe – spełniło się.

Powtarzam: autorzy stanu wojennego ponieśli historyczną klęskę. Pomimo użytej przemocy i terroru zwyciężyliśmy i możemy cieszyć się odzyskaną wolnością.

Niestety: nie wszystkie rany zabiły się, nie wszyscy mogą chodzić z podniesioną głową. Z takim trudem wywalczona wolność nie jest wcale łatwa. Trwający okres transformacji to wyzwanie, z którym musimy się upo-

rać. Wraz z rozwojem gospodarki rynkowej pojawiają się nowe problemy, które boleśnie dotykają pracowników – mówił do „Solidarności” Ojciec Święty Jan Paweł II. Podkreślił, że grzechem wołającym o pomstę do nieba jest zatrzymywanie zapłaty za pracę. Pytał: zdarza się, iż pracodawcy w Polsce odmawiają podwładnym prawa do odpoczynku, do świadczeń lekarskich, a nawet do macierzyństwa. Czy nie oznacza to ograniczenia wolności, o jaką walczyła „Solidarność”?

W nowych realiach, kiedy posiadanie pracy stało się dobrem najwyższym, pracownicy w obawie przed jej utratą cierpliwie znoszą wiele nadużyć, a kiedy dla obrony swoich praw organizują się w związki zawodowe często wyrzucani są z pracy, tak jak w stanie wojennym.

Te wszystkie haniebne zjawiska zmuszają pracowników do obrony swojej godności. Stawiają ciągle na nowo pytanie: kto jest sojusznikiem pracowników, kto jest sojusznikiem „Solidarności”?

I kolejny nadal nierozwiązany problem.

O d d a j ą c honor bohaterom tamtych dni, nie można

przemilczeć problemu pomocy ofiarom stanu wojennego.

„Solidarność” na miarę swoich możliwości stara się nieść taką pomoc. Od kilku lat działa specjalny fundusz pomocy szukanym w stanie wojennym.

Mam świadomość, że jest to kropla w morzu potrzeb, która nie zastąpi i nie zwolni państwa z obowiązku troski o swoich bohaterów.

Dzisiaj w wolnej ojczyźnie, jest obowiązkiem nas wszystkich pamiętać o wydarzeniach i ludziach, którym tę wolność zawdzięczamy. Pamiętać o cenie, jaką została zapłacona, aby tę wolność właściwie doceniać, aby z tego dziedzictwa czerpać siły dla nieustannej obrony praw i godności człowieka, bez względu na konsekwencje, jakie będziemy ponosili.

Tak nam dopomóż Bóg!



Janusz Śniadek przemawia na uroczystości poświęcenia tablicy na ścianie budynku dawnego Dolmelu.



Redaguje
Marcin Raczkowski
Skład komputerowy:
Sławomir Kowalik
Adres:
53-661 Wrocław, pl. Solidarności 1/3/5
I piętro, pok. 117
tel. 78 10 157; fax: 355 15 65
e-mail:
redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl
Wydawca: Zarząd Regionu
NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk
Druk: NORPOL-PRESS
Nakład: 7600 egz.
Numer zamknięto:
18.12.2006 r.
Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

strona internetowa Zarządu Regionu „S” D. Śląsk:
www.solidarnosc.wroc.pl

Stan wojenny w FAT

Wspomina Wiktor Stasik

Godzina 3 nad ranem, jakieś potężne łapsko przyduśło dzwonek do mojego mieszkania, wyrrywając nas wszystkich (dwóch synów, żonę i mnie) z łóżek

Jak na komendę w parę sekund wszyscy znaleźliśmy się w przedpokoj. Kiedy synowie oglądając się, zobaczyli, że jestem koło nich otworzyli zamki od drzwi przeżyli szok. Bo do naszego mieszkania wyspało się kilku potężnych zomowców i dwóch SB-eków. Mam taki zwyczaj, że lubię w trudnych sytuacjach przeciwnikom spojrzeć w oczy. Miałem głowę mocno podniesioną do góry, by rośłym zomowcom móc spojrzeć w oczy, mocno schowane pod opuszczonymi hełmami. Oficerowie SB byli przeciętnej budowy, więc nasze oczy spotkały się bez trudności. Zomowcy uzbrojeni w AK i „pały” wpadając do przedpokoj, ustawili się tak, by mieć mnie w środku. Obserwowałem drzwi do kuchni i pokoiów, przez które byłaby ewentualnie możliwość jakiejś karkołomnej ucieczki. Po chwili i krótkim zaskoczeniu odezwałem się pierwsz, mówiąc: „Panowie proszę wyjść, konstytucja gwarantuje swoim obywatelom to, że między godz. 23 a 5 rano nie mogą być nagabywani czy nachodzeni w swoich mieszkaniach”. Wtedy jeden z SB-eków odezwał się: „Panie Strasiak o godz. 24 w całym kraju wprowadzono stan wojenny i jest Pan internowany”. Szybko w swojej głowie przefiltrowałem trochę wiadomości z historii, przypominając sobie, że Komendant Józef Piłsudski i Prymas Kardynał Stefan Wyszyński byli również internowani. Pierwszy przez Austriaków, drugi przez komunistów. Ale to byli wielcy mężowie stanu, wielcy przywódcy naszego Narodu.

A tu ja, prosty przewodniczący NSZZ „Solidarność”, średniej wielkości na ówczesne czasy fabryki. Pomyślałem – robotnik i takie wielkie wyróżnienie. Po chwili SB-ek dodał, właściwie to dobrze się stało, że Państwo otworzyliście drzwi, bo gdyby nie, to za nami stoi ekipa uzbrojona w łomy i inne narzędzia do wyważania drzwi i pozostawiłby Pan żonę i dzieci z „wywalonymi” drzwiami. Zima jest ostra, a Pana i tak byśmy zabrali. W zaistniałej sytuacji powiedziałem do żony, aby dała mi ciepłą bieliznę, gdyż pomyślałem, że może tak się zdarzyć, że podzielę los poprzednich pokoleń Polaków i przyjdzie mi „ciąć rosyjskie brzozy”.

Gdy się już solidnie ubrałem, pozwolili mi wejść do ubikacji, zależało mi na tym bardzo bo w portfelu miałem dziesiątki adresów i telefonów moich przyjaciół z „Solidarności”. By oprawcom nie ułatwiać roboty, musiały szczęśliwie popłynąć z wodą. Kiedy byłem gotów do wyjścia nastąpiło trudne pożegnanie z rodziną, bo wszystko za drzwiami było wielką niewiadomą. Trzeba było wyjść i zmierzyć się z rzeczywistością naszej ludowej Ojczyzny. Kiedy zomowcy wyprowadzili mnie przed dom, zamiast prowadzić mnie do komendy MO, która była blisko mego domu, poprowadzili mnie w przeciwnym kierunku. Pomyślałem – czyżby mieli rozkaz „rozwalić mnie”? Moje nerwowe myśli przerwał SB-ek, mówiąc, że szukają mnie od godz. 24.00. Okazało się, że pojechali na mój poprzedni adres zamieszkania, tj. na ul. Bałuckiego, gdzie jeszcze kilka miesięcy temu mieszkalem. Później usłyszałem uzasadnienie Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego, który mówił, że do wprowadzenia stanu wojennego zmusiły go działania radykalnych działaczy NSZZ „Solidarność”. Miał na myśli zapewne zebranie działaczy „Solidarności” jesienią 1981 r. chyba w Radomiu. Ja na Koszalińskiej mieszkam od początków maja 1981 r., jak więc znalazłem się na liście do internowania zrobionej na jesieni 1981 roku? Było więc dla mnie jasne, że jedni kontynuowali rozmowy: Jagielski z Wałęsą w Gdańsku, a inni PZPR-owcy z Jurczykiem w Szczecinie, jeszcze inni robili listy osób do internowania.

Kiedy dowieziono mnie na komendę przy ul. Łąkowej, SB-ecy spisali moje dane, zrewidowali mnie, na szczęście notes z adresami wcześniej popłynął w kanał. Wsadzono mnie tym razem do dużej „dyskoteki”, gdzie było dwóch ludzi i razem zawieziono nas do więzienia na ul. Kleczkowskiej. Rozlokowano nas w różnych celach, wszędzie już było wielu działaczy „Solidarności”, do samego rana i przez cały następny dzień co chwilę wprowadzano do cel następnych wylapywanych działaczy NSZZ „Solidarność”. W poniedziałek niespodziewanie przyszło do mojej celi dwóch SB-eków z oświadczeniem, że wychodzę na wolność. Oniemiałem z zaskoczenia, szok niesamowity – pomyślałem, wprowadzając do więzienia wielu ludzi, których miałem okazję poznać podczas 16 miesięcy „Solidarności”, a mnie wypuszczają? Nic gorszego nie mogło mnie spotkać. Logika ludzi siedzących już w celach i wprowadzanych do cel jest taka, że ten który idzie w drugą stronę, czyli do wyjścia, musiał „dać ciała”.

Te dwa momenty, pierwszy kiedy wyprowadzano mnie z domu, wbrew pozorom był mniej stresujący niż ten drugi, czyli wypuszczenie mnie. Piekło mnie to cholernie, SB-ecy czekali, a mnie trudno było zrobić krok w kierunku drzwi celi, ku wolności. Zaczęli mnie przynaglać. Jeden z współwięźniów widząc moją rozterkę, powiedział: „Wiktor to oni tu rządzą i rozdają karty, musisz iść, ale uważaj, bo to dla Ciebie dopiero może zacząć się karuzela.” Miał rację. Kiedy zabrali mnie do wyjścia, dochodząc do bramy, dyżurny po słowach „jest Pan wolny” zbliżył rękę z moim dowodem niby mi go podając, ale tak, aby stojący obok jacyś „cywile” pierwsi mogli wziąć mój dowód. Tak rzeczywiście rozpoczęła się dla mnie następna karuzela. Przejęli dowód, wzięli mnie z dwóch stron pod ręce i zaprowadzili do stojącej obok „suki”.

Zawieźli mnie do aresztu na ul. Muzealnej, gdzie odbyło się pierwsze przesłuchanie. Pytano mnie o kolegów, żądano podania ich nazwisk i adresów. Po dwóch godzinach słownych przepychanek przesłuchujący mnie szepnęli sobie coś do ucha, a następnie podstawili mi kartkę, stwierdzając

„podpisuje Pan to i jest Pan wolny”. Odpowiedziałem wprost, niczego nie podpiszę. Kilkakrotnie jeszcze namawiali mnie, abym to podpisał, ale nawet nie czytając tej kartki, odmówiłem zdecydowanie. Po dłuższej chwili SB-ecy stwierdzili, że i tak mnie wypuszczą, zrozumiałem wtedy, że coś chyba się dzieje w zakładzie (FAT Wrocław).

Zawieźli mnie pod zakład i przekazali dyrektrowi. Po rozmowie w gabinecie dyrektora w sporej eskorcie zakładowych towarzyszy PZPR a także SB-eków zaprowadzono mnie na zakład do strajkującej załogi FAT. Na pierwszy ogień poszliśmy do narzędziowni i tu pełne zaskoczenie. Zostałem serdecznie powitany przez ludzi tego wydziału, wysoko nad głowami wisiały transparenty z napisami: 1. Odwołać stan wojenny; 2. Uwolnić internowanych i 3. Uwolnić Stasika – przewodniczącego „Solidarności” FAT. Zakładowi działacze PZPR próbowali to ze mną, to z ludźmi z wydziałów, przez które mnie przeprowadzano wymusić, by załoga FAT przystąpiła do pracy. Przypomnę tylko, że w FAT pracowało wówczas 2360 osób. Ludzie na wydziałach jak i ja mówiliśmy, że trzecim punktem wprawdzie jest uwolnienie przewodniczącego, to pozostają jeszcze dwa pierwsze, a to już jest poza zasięgiem towarzyszy z zakładowej PZPR.

Przeszliśmy przez wszystkie większe wydziały. Atmosfera wszędzie była podobna. Serdecznie mnie witano, nikt nie chciał słyszeć o przystąpieniu do pracy bez spełnienia wszystkich punktów znajdujących się na transparentach.

Okazało się, że Komitet Zakładowy PZPR, mając swoją wtykę w Komitecie Wojewódzkim w postaci sekretarza, próbował poprzez moje wypuszczenie z więzienia wymusić na załodze przystąpienie do pracy.

Po oprowadzeniu mnie po zakładzie ponownie zaprowadzono mnie do gabinetu ówczesnego dyrektora naczelnego, gdzie zostałem powiadomiony, że ma zalecenie od SB, by osobiście zawiadzić mnie do domu, a ja jestem zobowiązany stawić się wczesnym rankiem następnego dnia w gabinecie dyrektora, gdzie podjęte będą następne kroki przez SB co do mojej osoby.

Oczywiście noc wykorzystaliśmy na zorganizowanie



Wiktor Stasik

FOT. PAMEŁ KINAP

przerzucenia mnie z domu na zakład do strajkującej załogi. Podwieziono mnie fiatem 126 pod portiernię, gdzie wyskoczyłem prosto w drzwi portierni. Po drugiej stronie bramy czekała już na mnie grupa kolegów, by przy ewentualnej próbie zablokowania mi wejścia do zakładu pomóc mi, w przedostaniu się na zakład. W „Solidarności” na 2360 pracowników do Związku należało 2210. Po „rozwaleniu” Dolmela i Pafawagu Frasyńniuk, Pinior i Bednarz znaleźli się w FAT i choć zostali dobrze zadekowani, bałem się, by nie zostali odnalezieni. Kiedy oddziały ZOMO weszły do zakładu w dniu 16 grudnia 1981 r., zabrali wówczas kilkanaście osób. W dniu 18 grudnia 1981 r. szczególnie otoczono FAT czołgami i wożami bojowymi, wprowadzając do zakładu duże oddziały ZOMO i wojska. Dali nam 15 minut na opuszczenie zakładu, a następnie rozwiązano zakład. Zatrzymano wówczas i internowano kilkudziesięciu pracowników. Wśród tej grupy byłem i ja, wyszedłem z więzienia w Grodkowie 1 lipca 1982 r.

Po 20 grudnia 1981 r. zaczęto przyjmować ludzi do pracy, jednych przyjmowano, innych wylapywano i osadzano w areszcie, a następnie internowano. Łącznie internowano w stanie wojennym 52 pracowników FAT. Kilku z nich wyjechało za granicę, inni zostali zwolnieni, inni jeszcze w międzyczasie odeszli na emeryturę, jeszcze inni sami zmienili zakład pracy na inny.

Przy tej okazji chciałbym podziękować tamtej załodze oraz przywódcom strajku w FAT, przecież wszyscy mogli w tamtym czasie za to dostać spore wyroki.

WIKTOR STASIK
PRZEWODNICZĄCY „SOLIDARNOŚCI”
W FAT WROCŁAW W LATACH 1980-1994
OBECNIE NA EMERYTURZE

Nękali mnie i moją rodzinę

Wspomina Eugeniusz Murawski

W pewnym sensie stan wojenny nie był dla mnie zaskoczeniem

Do czego zdolni są bolszewicy dowiedziałem się jako 12-letni chłopiec, gdy spalili w 1945 r. moją rodzinną wieś na Podlasiu – mówi Eugeniusz Murawski, twórca „Solidarności” w Spółdzielczych Zakładach Piekarsko-Ciastkarskich we Wrocławiu (dzisiejszy Mamut).

– To nie było tak, że w 1980 r. nie miałem pojęcia o tym, jak ma wyglądać konspiracja. Można powiedzieć, że do stanu wojennego jakoś się przygotowałem.

W połowie lat siedemdziesiątych, gdy we Wrocławiu arcybiskupem został Henryk Gulbinowicz, Murawski, który do Wrocławia przeniósł się z Białegostoku kilka lat po wojnie, pisze do niego list. – Znałem Gulbinowicza, bo gdy po wojnie uczyłem się w Szkole Rzemieślniczej na piekarza, to na tym samym podwórku szkolnym położonym na terenie klasztoru grali w piłkę klerycy z tamtejszego seminarium, a wśród nich dzisiejszy kardynał. W tym samym budynku ja uczyłem się na piekarza, a on na księdza – opowiada Murawski. Wkrótce po wysłaniu listu spotkał się z arcybiskupem, który skontaktował Murawskiego z przedstawicielami ówczesnego środowiska wrocławskiej opozycji przedsierpni-

wej. – Wtedy zetknąłem się z wydawnictwami, w których była zawarta cała prawda o historii Polski. Poznałem też ludzi, którzy podobnie jak ja widzieli, że Polska wbrew oficjalnej propagandzie komunistycznej jest krajem podbitym.

Uczestniczy w tajnych wykładach, poznaje zasady konspiracji, a zatem uczy się jak rozpoznawać, że jest się śledzonym, np. zwracać uwagę na ubiór i buty współpasażera w tramwaju, jak zachowywać się w czasie przesłuchań.

Po sierpniu 1980 r. zakłada w pracy „Solidarność”.

– W Zakładach Ciastkarsko-Piekarniczych pracowało wówczas półtora tysiąca osób, gdy chodziłem po wydziałach na spotkania i dzieliłem się swoją wiedzą z historii, przychodziły tłumy – wspomina.

Zauważa też, że nie wszystko co mówił znajdowało zrozumienie. – Kiedy tłumaczyłem, że każdy powinien być za swoją pracę oceniany indywidualnie, a zarobki pracowników nie muszą być takie same i wiadome wszystkim, ludzie protestowali. Dziś to oczywistość.

Zaczynają Murawskiego za tę działalność spotykać szykany

w pracy. Mimo że był kierownikiem piekarni, wykonuje najprostsze zajęcia. Przychodzili do niego przełożeni i pytali ze złośliwym uśmiechem.

– Jak się panu pracuje panie Murawski?

Jego syn zostaje wyrzucony z Wyższej Szkoły Lotnictwa Cywilnego w Rzeszowie.

W sobotę 12 grudnia Murawski z żoną i młodszym synem śpią. – Miałem wstać o 4 rano do pracy, a tu przed północą obudził nas łomot do drzwi. Miałem drzwi zamknięte na łańcuszek, uchyliłem i zobaczyłem dwóch umundurowanych w hełmach z karabinami i dwóch ubranych po cywilnemu. Nie wiedziałem co robić. Wpuściłem. Powiedzieli, że jest wojna. Kazali mi stanąć twarzą do ściany i oddać broń. Nie miałem żadnej broni – wspomina. Zaczęła się dwugodzinna rewizja. Z szafek i półek wyrzucano beładnie wszystko. W listopadzie w Związku powołano strukturę zrzeszającą organizacje zakładowe przemysłu spożywczego. Opracowano plan działania na wypadek interwencji wojsk radzieckich. Zawierał on m.in. obronę zakładów przed okupantem i zabezpieczenie żywności dla mieszkańców Wrocławia.

– Gdyby to wpadło w ręce władz, to oprócz świetnego materiału do wykorzystania propagandowego, ja miałbym duży wyrok, jeśli nie karę główną. W czasie rewizji ten plan leżał na stole włożony do Trybuny Ludu i to mnie uratowało, bo przeszukujący ubek nie otworzył nawet gazety. Z drugiej strony i tak byłem przekonany, że przyszedli mnie zabić. Gorączkowo myślałem, co robić. Gdy powiedzieli mi, żeby się ubierać do wyjścia zacząłem protestować. Mówiłem, żeby mnie tu zabili na oczach rodziny. Uspokajali, że nic mi nie grozi, ale nie wierzyłem im. Dopiero moja żona, zapłakana podała mi sweter i ublażała, abym z nimi wyszedł. W bramie budynku jeszcze raz mnie dokładnie zrewidowano i zawieziono na Podwale. Na dziedzińcu Komendy MO stało wielu ludzi na boso, lekko ubranych, a był mróz. Sam w swetrze ze zdenerwowania raczej nie czułem zimna. Po krótkim przesłuchaniu zapakowano

mnie z innymi do milicyjnej budy i wywieziono. W czasie jazdy jak reszta zacząłem się zastanawiać, gdzie nas zawiozą. Miałem najgorsze przeczucia, że trafimy na jakiś poligon i tam z nami skończą, a rodziny nigdy nie znajdą naszych ciał. Zajechaliśmy jednak na Kleczkowską.

Wieżenie było dla mnie szokiem

Nigdy wcześniej nie byłem w więzieniu. Cella nr 6 mieściła się w piwnicy. Była tam wilgoć i grzyb na ścianach, łóżka piętrowe. Przez zakratowane okienka widać było buty przechodniów. Jedynym pocieszeniem okazało się doborowe towarzystwo. Trafiłem do jednej celi z Piotrem Załuskim, przewodniczącym „S” w Telewizji, Bogdanem Skowrońskim z Pilmetu, który miał już za sobą dwuletnią odsiadkę za protest w zakładzie w 1976 r. Siedzieli jeszcze profesor Andrzej Furmanek z wrocławskiej ASP, redaktor Stanisław Skotny i Ryszard Sawicki. Piotrek Załuski wpadł na świetny pomysł i do nitki z tworzywa sztucznego doczepił kawałek mydła i przerzucił to z kartką do innej celi. Po krótkim czasie dzięki takiej komunikacji wiedzieliśmy, kto siedzi z nami na jednym oddziale. Gdy odwiedził nas ksiądz z parafii św. Bonifacego, daliśmy mu spis nazwisk, który potem został wywieszony w katedrze.

Wigilia w więzieniu była dla nas dużym wzruszeniem.. Rano przyszedł wychowawca z koszem książek. Jeden z więźniów z długim stażem podał mi książkę mówiąc „Ta będzie ciekawa”. Otworzyłem, a w środku kartka, na której ktoś napisał „Mają was wywozić do NRD”. Przeczytałem kolegom. Zapanowało przygnębienie. Po południu zaczęto wywoływać niektórych z nas, kazali im się pakować. Potem okazało się, że zostali przewiezieni do Grodkowa. Żegnaliśmy ich ze łzami w oczach. Po Świętach dobiegł mnie w celi śpiew. To Antoni Lenkiewicz z kolegami w innej celi śpiewali „Boże coś Polskę”. W regulaminie więziennym było to zabronione, ale na tyle osób, które siedziały na Kleczkowskiej niemożliwe było dopilnowanie przez służby więzienne, aby nie śpiewać.

Później trafiłem z innymi do więzienia w Nysie, gdzie byliśmy internowani. Tam już warunki były lepsze niż na Kleczkowskiej. Pamiętam, że ciepło nas przyjęli mieszkańcy Nysy, którzy wieczorami wychodzili na pobliski wał z zapalonymi świeczkami. Później zomowcy rozpędzali ich brutalnie. Kiedyś zaczęli ściągać z walu matkę z dwójką małych płaczą-

cych dzieci. Wszyscy w oknach tłukliśmy kubkami w kraty i krzyczeliśmy, żeby przestali.

Te przeżycia kosztowały mnie dużo zdrowia. Znajomi i rodzina mówili mi po wyjściu na wolność, że bardzo posiwiąłem. Dodatkowo na następne lata miałem

własnego prześladowcę

Gdy wróciłem do Wrocławia, włączyłem się w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego. Wspieraliśmy tam uwięzionych i ich rodziny materialnie i duchowo. Jednak w moim zakładzie był pracownik SB, który zaczął nękać mnie i moją rodzinę, za tę działalność. Do 1989 r. nie miałem prawa do 13. pensji i rodzinnego, bo raz na jakiś czas byłem zatrzymywany na 48 godzin. Co skutkowało nieobecnością w pracy. Nie mogłem jej usprawiedliwić, mimo wielokrotnych interwencji w kadrach. Z tego powodu mam obniżoną emeryturę. Internowano mnie jeszcze dwa razy. Gdy siedziałem w Strzelinie esbek, który się mną zajmował przyjechał do więzienia i zapewnił mnie, że skończę w worku na wysypisku śmieci, jeśli nie zaprzestanę działalności. Po manifestacji 31 sierpnia 1982 r. przewieziono mnie z innymi na Łąkową i tam brutalnie pobito. Do dziś mam kłopoty ze słuchem w jednym uchu. Oczywiście „mój” esbek mnie nie bił, ale miał przecież podwładnych. Najgorsze było to, że prześladował moją rodzinę. Raz zamknęto mnie bezprawnie na 4 dni i moja żona otrzymała telefon, że została wdową. Następnego dnia wróciłem do domu. Trudno opisać stan, w jakim się znajdowała moja schorowana już wtedy żona.

W 1994 wniosłem skargę, ale prokurator umorzył sprawę. Podobnie było w 2001 r. Sąd odrzucił skargę, bo nie znałem miejsca adresu oskarżonego i poradził, aby wnieść sprawę z powództwa cywilnego. Za samo wszczęcie postępowania mailem zapłacić 3900 zł. Napisałem do Komendy Wojewódzkiej o adres, ale tam zasłonili się ochroną danych osobowych. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego chciała z kolei, abym wyjawiał im za co go ścigam.

Dopiero Instytut Pamięci Narodowej potraktował mnie poważnie. Mój prześladowca mieszka w Opolu i jest właścicielem hurtowni alkoholi. Odbłyło się już kilka rozpraw. Bez względu na wynik procesu, już to, że ten człowiek stoi przed niezawisłym sądem jest dla mnie powodem do małej satysfakcji – mówi Eugeniusz Murawski.

MARCIN RACZKOWSKI



Eugeniusz Murawski

FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Potężny ośrodek opozycji

Przemówienie prezydenta Lecha Kaczyńskiego podczas uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej na terenie dawnej fabryki Dolmel

Dwadzieścia pięć lat temu, w niedzielę 13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny. Już od północy trwały internowania, wiele tysięcy działaczy NSZZ „Solidarność”, a także niektórych innych organizacji jak „Solidarność Chłopska” czy Niezależne Zrzeszenie Studentów została internowana. W Polsce w bardzo wielu miastach, ale ze szczególną siłą w tym mieście, w którym jesteśmy, we Wrocławiu, wybuchły strajki – strajki w obronie „Solidarności” i innych organizacji, których działalność z dniem 13 grudnia zgodnie z dekretem o szczególnej regulacji prawnej w okresie owego stanu wojennego została zawieszona. Już sam ten dekret niepublikowany wcześniej, wydany gdy nie było przerwy między sesjami parlamentu, był sprzeczny z prawem. Chciałbym to dzisiaj podkreślić: nawet w świetle komunistycznego prawa to, co stało się w nocy z 12 na 13 grudnia było nielegalne, było bezprawnym pozbawieniem wolności wielu tysięcy ludzi, a ówczesny komunistyczny kodeks karny za takie przestępstwo przewidywał karę. Jeżeli owe pozbawienie wolności miałyby trwać dłużej niż dni 14 lub łączyć się ze szczególnym udęrczeniem, to była ta kwalifikowana forma owego przestępstwa i z taką właśnie kwalifikowaną formą mieliśmy wtedy do czynienia. Ten akt, o którym mówię był aktem obrony, obrony ustroju, który 37 lat wcześniej został Polsce narzucony. Nigdy nie było w naszym kraju referendum, które zdecydowałoby, że Polacy nie chcą ustroju demokratycznego, że nie chcą gospodarki, w której własność prywatna odgrywa zasadniczą rolę, że chcą kolektywizacji ziemi na wsi, chociaż ta ostatnia nigdy w Polsce na wielką skalę nie nastąpiła, że chcą rządów monopartii opartej o obcą zdecydowanej większości Polek i Polaków ideologię, że chcą kraju, który jest w

zdecydowanej większości, choć nie wyłącznie, katolickim. Nikt o to Polaków nie pytał, o tym zdecydowały dziesiątki dywizji, armie, fronty Armii Czerwonej, która wkroczyła do naszej ziemi latem i jesienią roku 1944 i następnie w styczniu 1945 roku. To te zdarzenia niemające żadnego związku z wolą naszego narodu zadecydowały o tym, że grupa ludzi, która niejako przyznała się do owego ustroju, sprawowała przez dwa pokolenia władzę. Nie mając tego, co w XX-wiecznej Europie było elementarnym warunkiem wydawania poleceń i kształtowania prawa obowiązującego innych ludzi. Nie mając demokratycznej legitymacji. I właśnie ta władza, takiej legitymacji nieposiadająca, oparta w istocie o obce i śmiertelnie wrogie mocarstwo tego dnia zastosowała akt obrony przy użyciu siły na wielką skalę. Na ulice polskich miast i miasteczek wyszło około 100 tysięcy uzbrojonych ludzi, 30 tysięcy milicjantów, 70 tysięcy żołnierzy, tysiące czołgów, tysiące pojazdów opancerzonych. To oni mieli przekonać Polaków, że ich nadzieje na wolność są przekreślone, że wszystko wróci do dawnej normy, tej normy, która przecież przez lata była przez Polaków moralnie odrzucana, ale egzystencjalnie akceptowana jako taka, której nie da się zmienić. Tak przecież było – był ponad rok nadziei, było przekonanie, że to, co nie do zmiany jest jednak zmienne. A stan wojenny miał nas przekonać, że nie, że to, co wcześniej myślała większość to prawda, że być może nie akceptujecie, drodzy rodacy, tego ustroju, bo wtedy prawie nawet tego nie kryto, ale on i tak będzie. I tutaj, Szanowni Państwo, Eminencje, Eksceleńce, ówczesna władza popełniła błąd, bo wiem Polacy nie pogodzili się z tym, że będzie tak jak dawniej. I w istocie, nawet w latach 80. już nie było tak, jak dawniej. Była dyktatura, były momenty, w których w Polsce jednocześnie

w więzieniach przebywało kilkanaście tysięcy więźniów politycznych – czyli dużo więcej niż wcześniej. Ale trwał zorganizowany opór na bardzo znaczną skalę. Trwał opór i co ważne ten opór spotykał się z solidarnością społeczeństw, a w pewnym zakresie i państw Europy Zachodniej oraz – co trzeba podkreślić bardzo mocno – Stanów Zjednoczonych, tamtych reaganowskich Stanów Zjednoczonych. Nie było tak jak wcześniej po Pradze roku 1968, czy Budapeszcie roku 1956, czy tym bardziej Berlinie roku 1953. Wtedy jedyną reakcją były co najwyżej słowa. Reakcja na stan wojenny w Polsce była jednak reakcją nieporównanie bardziej konkretną. Ona też wpłynęła na to, że nie ustawała wola oporu, że wielu Polaków nie straciło nadziei. Ponad 7-letni okres walki to okres długi. To czas dłuższy niż okres II Wojny Światowej. Dlatego też w tej walce były wzloty i były upadki. Był czas, gdy opór przybierał charakter absolutnie masowy, nikt nie obliczył, ile ludzi brało w nim udział, ale myślę, że to było wiele setek tysięcy Polek i Polaków. Mówię o roku 1982. Później było słabiej, ale w dalszym ciągu byliśmy krajem szerokiej konspiracji pokojowej, innej niż te, które znamy z okresu II Wojny Światowej czy z okresów wcześniejszych. Była to konspiracja szeroka, wielonurtowa, choćby tu we Wrocławiu poza podstawowym nurtem solidarnościowym działała „Solidarność Walcząca”, działała w całym kraju, ale tutaj była szczególnie silna. Działało mnóstwo wydawnictw, mnóstwo inicjatyw, takich jak Komitet Helsiński, od połowy lat siedemdziesiątych odradzało się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Polacy stworzyli potężną rozbudowaną kontrolitę w stosunku do komunistycznej eli-

ty władzy. I to był jeden z powodów naszego sukcesu, ale też i jeden z powodów do naszej dumy. Gdy system komunistyczny zaczął się w sposób oczywisty kruszyć, gdy sama władza zrozumiała, że musi się zmienić, choć liczyła jeszcze wtedy na to, że rządzić będzie nadal, Polska była już do zmian w istotnym stopniu przygotowana. Rok 1988 był ich zapowiedzią, rok 1989 był ich realizacją. I niezależnie od tego, że spieramy się i będziemy się spierać o charakter ustaleń „Okrągłego Stołu”, o przebieg spotkań w Magdalence, to wtedy właśnie, w roku 1989 doszliśmy do momentu, który można nazwać końcem komunizmu. 12 września 1989 roku, czyli w 7 lat

którzy później działali w trzeciej konspiracji w ścisłym tego słowa znaczeniu, czyli właśnie w latach 1981 – 1989, że ci wszyscy odnieśli zwycięstwo.

Szanowni Państwo, żadne państwo na tej ziemi nie było, nie jest i nie będzie idealne. Polska ma wiele wad, wymaga naprawy. Są tacy, ja do nich również należę, którzy mówią, iż potrzebne zmiany są tak istotne i mają w tym stopniu jakościowy charakter, że z czasem powinniśmy nasze państwo nazwać już nie III lecz IV Rzeczypospolitą. Polskę trzeba zmieniać i w trudnych dzisiejszych warunkach jest to czynione. Rzeczy jeszcze niedawno niemożliwe okazały się jednak możliwe, że podam przy-



FOT. WOJCIECH OBRĘMSKI

i 9 miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego, Sejm powołał pierwszy niekomunistyczny rząd, rząd Tadeusza Mazowieckiego. I niezależnie od tego, czy uważamy, że rząd ten działał ze zbyt małą energią, jeżeli chodzi o likwidowanie, nie tyle pozostałości po komunizmie, bo wtedy to jeszcze był komunizm, który trzeba było w całości zlikwidować, czy działał tak, jak działać należało, bo przecież jest taki pogląd, choć go nie podzielam, to na pewno od września roku 1989 można już mówić o III Rzeczypospolitej, o niezależnym państwie polskim. A więc główny cel tych, którzy podejmowali walkę poczynawszy od lata roku 1944, od wkroczenia armii sowieckiej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, którzy trwali w tej walce w tak zwanej drugiej konspiracji w latach czterdziestych, którzy walczyli w roku 1956, 1968, 1970, którzy w roku 1960 bronili kościoła w Nowej Hucie czy w Zielonej Górze, ci którzy poczynawszy od lat siedemdziesiątych, a dokładnie od ich drugiej połowy zaczęli budować coś, co można określić jako trzecią konspirację, której wybuchem, legalnym rozwinięciem była „Solidarność”, że ci,

kład likwidacji WSI. Ale nie zależnie od tego, jakie wady niosła ze sobą III Rzeczypospolita, jakie rachunki krzywd w niej powstały, to było to nasze państwo, było i jest. Mówiłem to już dzisiaj rano w jednej z wrocławskich szkół, jest to nasze państwo i to nasze państwo jest olbrzymim, niewyobrażalnym sukcesem, który jedynie trzeba umacniać i będziemy to czynić.

Eminencjo, Panie i Panowie Ministrowie, Panowie Generałowie, Szanowni Państwo, Żołnierze Wojska Polskiego, chciałbym przy tej okazji szczególnie podziękować temu miastu, czwartemu co do wielkości miastu Polski – Wrocławowi odzyskanemu po wiekach w roku 1945. Podziękować za wspaniałą walkę tamtych lat, za wspaniałą postawę w grudniu roku 1981, w roku następnym i przez cały okres konspiracji. Jeżeli, moi drodzy, mogę powiedzieć, że byłem w tym mieście dziesiątki razy to w dużym stopniu dlatego, że w latach osiemdziesiątych był to potężny ośrodek opozycji, częste miejsce najważniejszych spotkań władz ówczesnej podziemnej Polski. Bardzo serdecznie dziękuję.

13 grudnia roku pamiętnego...

Wrocław był w tym roku szczególnie doceniony. Centralne obchody 25-lecia wprowadzenia stanu wojennego odbyły się w stolicy Dolnego Śląska z wielką pompą. Obok nich były też lokalne uroczystości.

Regionalny Sekretariat „Solidarność” Dolny Śląsk przy-
Oświaty i Wychowania NSZZ gotował na tę rocznicę krótki

spektakl i wystawę pokonkursową prac dzieci i młodzieży (lista nagrodzonych była publikowana w Dolnośląskiej Gazecie Szkolnej).

Chociaż, jak wspominałem, nasze uroczystości były lokalne, to obecnością swoją zaszczylił ją przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Janusz Śniadek. Współ z przewodniczącym Dolnośląskiej Solidarności Januszem Łaznowskim otworzył oficjalnie wystawę.

Dopisały również władze oświatowe z panią kurator Beatą Pawłowicz i dyrektorem Wydziału Edukacji miasta Wrocławia panią Lillą Jaroń. Było też kilkoro najważniejszych gości – autorów nagrodzonych prac. Zanim można było obejrzeć prace (są publikowane na stronie www.oswiata.solidarnosc.wroc.pl),



Telewizor z Jaruzelskim przywoływał wspomnienia sprzed ćwierćwiecza.



Janusz Wolniak z laureatami konkursu plastycznego.

zebrani wysłuchali etiudy Chopina i ballady o Janku Wiśniewskim. Nasi aktorzy Danka Utrata i Zbyszek Gadzicki siedzieli przed telewizorem z tamtej epoki, najpierw słuchając przemówienia Jaruzelskiego, a później Radia Wolna Europa. W tym czasie młodzież niszczyła z pasją Obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego. Chwilę potem chłopcy i dziewczęta rozdali publiczności ulotki informujące o zawiązaniu się RKS-u (Regionalnego Komitetu Strajkowego). Na koniec spektaklu, przy zgaszonym świetle i zapalanej świeczce, chwilą ci-

szy uczczono pamięć pomordowanych i skrzywdzonych ludzi w stanie wojennym. Nie zabrakło również sztandarowej pieśni nieodżałowanego Jacka Kaczmarskiego.

Myślę, że dla młodych ludzi była to niezwykła lekcja historii, starsi zaś mieli okazję do niekłamanych wzruszeń i wspomnień. Smutna rocznica stanu wojennego stała się okazją do wspianej lekcji patriotyzmu. Dodam jeszcze, że powyższa uroczystość odbyła się w holu Zarządu Regionu na placu Solidarności 13 grudnia o godz.9.00.

JANUSZ WOLNIAK

Polar wspomina grudzień

W XXV rocznicę wprowadzenia stanu wojennego 12.12.2006 r. w kościele parafialnym św. Jana Apostoła na Zakrzowie została odprawiona Msza Św. w intencji szykanowanych i internowanych pracowników Polaru – ofiar stanu wojennego

Mszę celebrował i homilię wygłosił ks. biskup Józef Pazdur. We Mszy Św. uczestniczyli członkowie Komitetu Strajkowego w Polarze w 1981 roku, członkowie władz „Solidarności”

z tamtego okresu i wiele osób zaangażowanych w działalność podziemną.

Obecni byli również przedstawiciele Zarządu Regionu Dolny Śląsk – Janusz Łaznowski i Ka-

zimierz Kimso oraz poczet sztandarowy NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk.

Przewodnicząca Małgorzata Calińska przypominała tamte wydarzenia i to, że zakłady pracy na zbrojną akcję władz państwowych przeciwko społeczeństwu odpowiedziały strajkiem. Tak też było i w Polarze. Ogłoszono strajk okupacyjny i wtedy 16.12.1981 roku pierwszy raz w historii Polaru na hali produkcyjnej została odprawiona Msza Św. Odprawił ją ówczesny proboszcz z Psiego Pola Śp. ks. Kanonik Marian Staneta, nie patrząc na wkraczające do zakładu wojsko i ZOMO. On pierwszy przyprowadził Pana Boga na hale produkcyjne Polaru. Jest tam do dziś w postaci krzyży.



Biskup Józef Pazdur święci tablicę.

Na pamiątkę tamtych dni w hołdzie ks. Kan. Marianowi Stanecie NSZZ „Solidarność” Polar SA ufundowała tablicę pamiątkową, którą umieszczono w kościele. Na tablicy napisano: „W hołdzie Śp. Ks. Kan. Marianowi Stanecie niezłomnemu obrońcy godności i praw człowieka”. Odślonienia tablicy dokonała Barbara Litwiniuk-Tomaszewska, która 16.12.1981 roku nie patrząc na otaczające ZOMO i wielki strach,

przejęła mikrofon po ks. Stanecie i prowadziła dalej modlitwę, wierząc, że Bóg nie pozwoli nam się załamać. Prowadziła modlitwę do czasu aż ZOMO ją zabrało i aresztowało.

Poświęcenia tablicy dokonał ks. biskup J. Pazdur znający trud pracy robotniczej w Polarze, gdyż razem z ks. Stanetą był na halach produkcyjnych w 1992 roku.

MC

związkowy
Kalendarz
2007

• Informacje o związku • Zmiany powyborcze •
 • Sylwetki zarządów regionów • trochę historii •
 • i wiele innych ciekawych informacji •

SOLIDARNOŚĆ

Ceny:
 1-29 egz. 25,50 zł
 30-99 egz. 25,00 zł
 100-299 egz. 24,00 zł
 ponad 300 egz. 23,00 zł

Dwie broszury gratis – do wyboru:
 • ogólnopolska – związkowa
 • macierzyska – dla pracowników oświaty
 Dla kawiarni, kiosków, sklepów (zgodnie z zamówieniem)
 w formie reklamowej i obrotowej – w jednym druku
 – obj. egz. cena 10 zł do wykazanych adresów

PRZEBUDOWA DZIAŁALNOŚCI „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania
 30-000 Łódź, ul. Włókna Polakowskiego 15, pok. 311, 310, 319
 Zastępca: Anna Hamera, tel./fax 0-22 386 63 43, e-mail: prg@solidarnosc.org.pl

Realizacja projektu: Agnieszka Kozłowska

LISTA OFIAR

Osoby, które oddały życie w wyniku prześladowań narzuconych Polsce przez stan wojenny i w latach, które po nim nastąpiły (na podstawie najnowszych ustaleń Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej)

Michał Adamowicz
Emil Piotr Barciański
Antoni Krzysztof Browarczyk
Wojciech Cieślewicz
Józef Czekalski
Władysław Durda
Józef Giza
Joachim Gnida

Ryszard Gzik
Jacek Jerz
Wacław Kamiński
Bogusław Kopczak
Tadeusz Kostecki
o. Honoriusz Stanisław Kowalczyk
Ryszard Kowalski
Stanisław Królik

Józef Larysz
Bernard Łyskawa
Piotr Majchrzak
Kazimierz Majewski
Kazimierz Michalczyk
Andrzej Pełka
Bogusław Podboraczyński
Marek Kuchta

Mieczysław Pożniak
Grzegorz Przemyk
Stanisław Rak
Mieczysław Radomski
Mieczysław Rokitowski
Piotr Sadowski

Jan Samsonowicz
Zbigniew Simoniuk
Ryszard Smagur
Jan Stawisiński

Andrzej Trajkowski
Zbigniew Wilk
Bogdan Włosik
Tadeusz Woźniak
Zenon Zając

Jerzy Zieleński
Jan Ziółkowski
Marcin Antonowicz

Piotr Bartoszcze
Janina Drabowska

Roman Franz

Tadeusz Frąś

Grzegorz Luks

Lesław Martin

ksiądz Stefan Niedzielak

ksiądz Jerzy Popiełuszko

Jan Strzelecki

ksiądz Stanisław Suchowolec

Zbigniew Szkarłat

Zbigniew Tokarczyk

Zbigniew Wołoszyn

ksiądz Sylwester Zych



Lubin, 31 sierpnia 1982 r.

CZŁOWIEK RODZI SIĘ I **UMIERA** WOLNYM



proj. Dorota Schmidt

GRUDZIEŃ **1970** Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg

GRUDZIEŃ **1981** Katowice, Gdańsk

P A M I Ę T A M Y !

Solidarność

Gospodarka wodna tonie...

**... a my razem z nią,
nie lejcie wody dajcie pieniądze!
Takie m.in. okrzyki 28 listopada podczas
akcji protestacyjnej wznosili pracownicy
Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej
we Wrocławiu**

Byla to część ogólnopolskiego protestu zorganizowanego przez związki zawodowe działające w tej branży. Pracownicy domagają

i doświadczeniem zawodowym nie może godnie żyć, nie może utrzymać swoich dzieci i dać im szansy na wykształcenie i rozwój. Państwo polskie od 1989

interesów naszego Państwa.

Zwracamy się do naszego Rządu w osobie Pana Premiera o zagwarantowanie pracownikom regionalnych zarządów gospodarki wodnej przyznania od 1 stycznia 2007 r. podwyżki dla każdego pracownika w wysokości 1000 zł netto.

To trudne dla nas, że po okresie zrywu „Solidarności” znów musimy przypomnieć naszemu pracodawcy Państwu, że zgodnie z prawem konstytucyjnym, pracodawca powinien godziwie wynagradzać swoich pracowników. W poczuciu odpowiedzialności za kraj i godność pracowników oraz los ich rodzin, odpowiadając na apel Pana Premiera o podejmowanie dalszego wysiłku naprawy Rzeczypospolitej mówimy, że cierpliwość i siły pracowników gospodarki wodnej wyczerpały się. Świadczenie pracy i otrzymywanie wynagrodzeń na poziomie minimum socjalnego to wyzysk i element choro-

rego państwa. Reforma gospodarki wodnej kraju jest możliwa pod warunkiem zapewnienia godnych wynagrodzeń. Nie będzie rzeczywistej reformy bez zapewnienia gospodarce wodnej kraju wysoko wykwalifikowanej kadry, ludzi związanych z branżą, oddanych swojej pracy i godziwie wynagradzanych.”

roku nie zaproponowało pracownikom gospodarki wodnej należytego poziomu wynagrodzeń. Dziś jest to barierą dla wszelkich zmian systemowych w gospodarce wodnej kraju. Odbyła się ucieczka specjalistów z naszej branży, masowo odchodzą ludzie młodzi. Z powodu braku dostatecznych nakładów na gospodarkę wodną oraz niskich płac nie możemy w pełni realizować swoich zadań statutowych oraz zobowiązań unijnych. Nie jest gwarantowane bezpieczeństwo urządzeń hydrotechnicznych z powodu ich zdekapitalizowania i braku środków na ich utrzymanie. Społeczeństwo od lat płaci za taki stan stratami powodziowymi, a nawet utratą życia przez obywateli (55 osób – powódź roku 1997) oraz spłatą kolejnych kredytów zaciągniętych przez państwo na usuwanie skutków powodzi. Pracownik państwowy, z nędznym wynagrodzeniem, nie jest w stanie skutecznie chronić

się od rządu zwiększenia inwestycji m.in. w służby rzeczne oraz w zabezpieczenia przed powodzią oraz podwyżek płac dla pracowników.

W liście skierowanym do premiera Kaczyńskiego przewodnicząca Sekcji Krajowej Pracowników Gospodarki Wodnej NSZZ „S” Teresa Szczerba napisała m.in. „Regionalne Zarządy Gospodarki Wodnej są państwowymi jednostkami budżetowymi podległymi Prezesowi Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej wykonującymi w imieniu Skarbu Państwa zadania z zakresu ochrony zasobów wodnych kraju, bezpieczeństwa ekologicznego i powodziowego. Gospodarują one drugim co do wielkości majątkiem w skali kraju. Prawie 3000 pracowników Zarządów rzetelnie i z oddaniem służy swoją pracą obywatelom i krajowi. W resorcie środowiska jesteśmy najniżej wynagradzaną kadrą. Za 800–1000 zł pensji pracownik z wykształceniem



Przemarsz protestujących na służę Różanka



Teresa Szczerba i Arkadiusz Kubiacyk (z tubą)

– Czy musi dojść do takiej powodzi jak przed blisko 10 laty, aby sobie przypomniano o tych ludziach? – pytał wspierający wodniaków Andrzej Bdzikot, przewodniczący Krajowej Sekcji Zasobów Naturalnych i Ochrony Środowiska. Przez kilka minut, aby zwrócić uwagę mieszkańców Wrocławia, blokowano przejście uliczne.

Nad bezpiecznym przebiegiem akcji protestacyjnej czuwała policja i służby porządkowe powołane przez związkowców. W proteście oprócz „S” z Wrocławia uczestniczyli też członkowie „S” RZGW z Śląska Opolskiego.

Dwa dni później 30 listopada br. członkowie Sekretariatu Krajowego Zasobów Naturalnych spotkali się z ministrem ochrony środowiska prof. Janem Szyszko oraz z prezesem Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej Mariuszem Gajdą.

Tydzień później sekretariat zorganizował w Warszawie manifestację pod Sejmem 6 grudnia. Do Warszawy zjechało około pięciuset wodniaków z całej Polski. Manifestanci przekazali asystentowi marszałka Sejmu petycję, w której zwracają uwagę na problemy branży.

Poza związkowymi mediami wydarzenie to zostało przemilczane.

Zdaniem Arkadiusza Kubiacyka przewodniczącego zakładowej „Solidarności” w RZGW we Wrocławiu rządzący wydają się nie dostrzegać rangi problemu. – Odpowiadamy za całą sieć wodną w Polsce. Nasze coroczne podwyżki pensji o 20–23 zł zjada inflacja. Wiele naszych kolegów, pracowników służby liniowej (odpowiadających za służby i zbiorniki wodne) nie było stać na wyjazd do Warszawy na manifestację, mimo, że zapewniliśmy autokary.

Pracownicy gospodarki wodnej zwracają uwagę, że mimo ciągłych reorganizacji w ich zakładach nie idą w ślad za tym żadne pieniądze. Chodzi nie tylko o podwyżki zarobków, ale też o nowe inwestycje. Wiele służb wodnych, których budowę rozpoczęto przed 20 laty dziś już jest przestarzałych. Pilna jest potrzeba pogłębienia koryta Odry. Duże zamieszanie powoduje niejasny podział kompetencji, np. korytem rzeki zarządza RZGW, a wałami melioracja.

Związkowcy zapowiadają, że jeśli nie zostaną spełnione ich postulaty, to wejdą w spór zbiorowy z rządem. W chwili oddawania tekstu do druku rozpoczęli tę procedurę.

MARCIN RACZKOWSKI



Wystąpienia protestujących przed siedzibą RZGW.

Tworzyli Wszechnicę

W rocznicę jubileuszu dziesięciolecia Wszechnicy pragniemy przybliżyć sylwetki twórców koncepcji i edukacyjnego sukcesu Wszechnicy Społecznej Inspekcji Pracy

Pomysł utworzenia w Regionie Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” Klubu Społecznej Inspekcji Pracy wysunęła Zofia Rajczakowska ówczesna członkini Prezydium Zarządu Regionu.

Działalność szkoleniową i seminaryjną objął swoim nadzorem nowo wybrany w 1997 roku sekretarz Zarządu Regionu Kazimierz Kimso, stwarzając odpowiednie warunki i przyjazną atmosferę dla rozwoju i doskonalenia metod pracy dydaktycznej. Wyznacza on właściwy kierunek prowadzonym zadaniom oraz odpowiednią promocję, co powoduje wzrost zainteresowania jakością pracy społecznych inspektorów. Po pięciu latach Klub został przekształcony we Wszechnicę. Przemiana ta skutkuje większymi możliwościami, wpływa na poziom kształcenia i formę prowadzenia zajęć seminaryjnych, podnosi poziom seminariów.

Kazimierz Kimso w kolejnych wyborach zostaje zastępcą przewodniczącego Regionu, piastuje także funkcje: przewodniczącego Dolnośląskiej Komisji Ochrony Pracy przy Okręgowej Inspekcji Pracy we Wrocławiu,

zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia oraz jest członkiem Naczelnej Rady Zatrudnienia przy Ministrze Pracy i Polityki Społecznej. Sprawowanie tak szczytnych funkcji ma bezpośredni wpływ na jakość pracy Wszechnicy SIP, staje się realny dostęp do wysokiej klasy wykładów, co podnosi rangę i poziom edukacji.

Zaangażowanie Kazimierza Kimso w dziedzinie ochrony pracy jest wysoko cenione i cieszy się poparciem Okręgowego Inspektoratu Pracy we Wrocławiu. Wyrazem akceptacji jest obecność na naszych uroczystościach Głównych Inspektorów Pracy. Uznaniem dla Regionu i Wszechnicy jest organizowanie od kilku lat we Wrocławiu Światowego Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych oraz przyznanie w 2004 roku przez Głównego Inspektora Pracy prestiżowej nagrody im. Haliny Krahelskiej.

Praca Wszechnicy to nie tylko działalność dokształcająca wśród społecznych inspektorów pracy, specjalistów bezpieczeństwa i higieny pracy, członków komisji zakładowych, to również

przybliżanie pracownikom zakładów celów pracy związkowej w dziedzinie stwarzania godnych i bezpiecznych warunków pracy.

Modelowa współpraca Regionu i Państwowej Inspekcji Pracy na niwie ochrony pracy jest promowana i znajduje odzwierciedlenie także na forum międzynarodowym.

Realizacją nakreślonych kierunków rozwoju pod względem merytorycznym i organizacyjnym zajmuje się od początku Józef Cencora – kierownik Wszechnicy.

Poprzez odpowiedni dobór tematyki wykładów, sprowadzanie kompetentnych wykładów, wyszukiwanie materiałów instruktażowych i szkoleniowych stwarza możliwość zdobycia aktualnej wiedzy z dynamicznie zmieniającego się w ostatnim czasie prawa pracy.

Podkreślenia wart jest, inspirowany przez Józefa Cencorę, nowy rodzaj szkoleń na warsztatach tematycznych. Były to kolejno wyjazdy do: Nowej Morawy, Karpacza, Szklarskiej Poręby, Ustronia, Zakopanego i Ciepłochy.

Poszukiwanie nowych form przekazu dydaktycznego owocuje profesjonalnym przygotowaniem społecznych inspektorów pracy, co ułatwia skuteczną realizację zadań w swoich miejscach pracy. Przynależność do Wszechnicy pozwala na bezpośrednie kontakty i wzajemną wymianę doświadczeń w sek-



Kazimierz Kimso i Józef Cencora

torach branżowych społecznych inspektorów pracy.

Józef Cencora poprzez swoje zaangażowanie, życzliwość i wiedzę cieszy się autorytetem wśród słuchaczy Wszechnicy.

„Myślę, że podsumowanie kolejnego, jeśli dobrze liczę 10. roku działalności Wszechnicy Społecznej Inspekcji Pracy, to dobra okazja, aby podziękować Ci za Twoje zaangażowanie w działalność na rzecz upowszechniania wiedzy o ochronie pracy. Nie muszę w tym gronie zaznaczać jak ważne to jest zagadnienie, aby ludzie mogli przyjść do pracy i wyjść z niej bez uszczerbku na zdrowiu. Raporty Państwowej Inspekcji Pracy nie pozostawiają złudzeń – tam, gdzie są związki zawodowe i społeczna inspekcja pracy, wypadków jest mniej! Sprowadzasz do naszej siedziby na zajęcia wszechnicy, najlepszych specjalistów w dziedzinie ochrony pracy z całej Polski. Wiem, że potrafisz zadbać o to, aby nasi koledzy mogli z tymi autorytetami w świecie nauki porozmawiać otwarcie i bezpośrednio. Rosnąca z roku na rok liczba kursantów to chyba najlepsze świadectwo, jak potrzebna to była inicjatywa. Oczywiście były też inne zdarzenia, które ten fakt potwierdzają, tu przypomnę uhonorowanie w 2004 r. Wszechnicy SIP niezwykle prestiżową nagrodą im. Haliny Krahelskiej.” – napisał w liście gratulacyjnym Janusz Łaznowski.

Kolejni ministrowie – Główni Inspektorzy Pracy – Anna Hintz i Tadeusz Zając honorowymi Odznakami za Zasługi dla Ochrony Pracy odznaczyli szczególnie oddanych sprawom pracowniczym członków Wszechnicy. Odznaki dostali:

- Janusz Łaznowski – przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk,

- Kazimierz Kimso – zastępca przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk,
- Józef Cencora – kierownik Wszechnicy Społecznej Inspekcji Pracy,
- Elżbieta Salamon – SIP Wydziału Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Wrocławskiego,
- Zdzisława Pszczola – zakładowy SIP PZL Hydraul,
- Emilian Kuriata – zakładowy SIP w Polar Whirlpool SA,
- Bożena Jezierska – zakładowy SIP Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego,
- Barbara Matusiak – SIP Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego,
- Jerzy Banasiak – zakładowy SIP Urzędu Statystycznego we Wrocławiu,
- Ryszard Czapla – zakładowy SIP w Polar SA,
- Czesław Kowalczyk – zakładowy SIP Legrand FAEL Ząbkowice Śl.,
- Jan Krupa – specjalista ds. BHP w Energomontaż Zachód, Żmigród,
- Władysław Polak – zakładowy SIP w Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych.

2006 rok przynosi na przyszłość nowe wyzwania Wszechnicy Społecznej Inspekcji Pracy. W programie zmian na przyszłość znalazł się jakościowo wyższy, europejski wymiar działalności we współpracy z Polskim Towarzystwem Ergonomicznym w zakresie kształcenia kadr społecznych inspektorów pracy i służb BHP, jakie stawia przynależność Polski do Unii Europejskiej.

Przyszłościowe projekty zmian uwzględniają przekształcenie Wszechnicy w związkowe studium doskonalenia kadr społecznych inspektorów pracy.

ELŻBIETA SALAMON

PRZEWODNICZĄCA RADY PROGRAMOWEJ
WSZECHNICY SPOŁECZNEJ INSPEKCJI
PRACY



Członkowie Wszechnicy

Nieśliśmy nadzieję i ją otrzymywaliśmy

W październiku 1981 roku Jerzy Buzek jako przewodniczący I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” podpisał w Gdańsku porozumienie ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków, w którym obie strony zobowiązały się między innymi do: „ochrony swobodnego rozwoju twórczości”

Niestety, tylko 73 dni mogła trwać swoboda twórcza. W wyniku wprowadzenia stanu wojennego został przerwany Kongres Kultury Polskiej. W warszawskiej Zachęcie nie odbyła się zaplanowana na 21 grudnia pokonkursowa wystawa plakatów NSZZ „Solidarność”. Od 18 grudnia 1981 r. Związek Polskich Artystów Plastyków został zaliczony do organizacji godzących w porządek publiczny i zawieszono jego działalność.

Zimą 1982 roku w Warszawie ogłoszono powstanie Komitetu Kultury Niezależnej „Solidarność”. Z czasem działająca w konspiracji struktura zrzeszająca twórców i krytyków, wydawców i darczyńców z branży artystycznej objęła swym działaniem cały kraj. Wspierano najprzeróżniejsze inicjatywy plastyczne, literackie, teatralne, muzyczne, filmowe i publicystyczne.

Powszechny entuzjazm 16 miesięcy „Solidarności” udzielił się tak mocno twórcom, że le-

gendą stały się opowieści o sklepcie z zapisem 21 Postulatów o powstaniu nazwy Związku i literatury zwanego solidarycą.

Tworzymy z potrzeby serca

Małżeństwo Jadwigi Krawczyk-Halickiej i Janusza Halickiego od czasów ukończenia studiów w 1963 roku na PWSSP aktywnie uczestniczy w życiu artystycznym środowiska plastycznego. Wiosnę Solidarności powitali z radością i w różny sposób wspierali rodzący się ruch związkowy. Często od drobnych działań rozpoczynała się historia niezależnego twórczego buntu, który trwał nieprzerwanie do końca lat osiemdziesiątych. Na prośbę dr. S. Swatona działacza NSZZ „Solidarność” w Szpitalu Chorób Płuc im. K. Dłuskiego zilustrowali wraz z kolegami z Grupy „Rys” tekst Majmonidesa z Kordoby „Modlitwa Lekarza”. Skromna broszura wydana w niewielkim nakładzie zawierała słowa, które były nie do

przyjęcia dla zarządzającej szpitalem dyrektorki Pasławskiej, aktywnego członka władz wojewódzkich PZPR. „Wzmagaj Boże siłę mego serca, by zawsze było gotowe służyć biednemu i bogatemu, przyjacielowi i wrogowi, złemu i dobremu” napisał w XII wieku Żyd urodzony w hiszpańskiej Kordobie, a słowa świetnie wkomponowały się w ideały „Solidarności”. Wartość graficzna oddająca istotę treści spowodowała, że pozycja wydana w ramach Roku Człowieka Niepełnosprawnego stała się cenną ozdobą bibliofilskich zbiorów.

Stan wojenny nie przerwał aktywności twórców. Pierwsze propozycje działań pojawiły się zimą 1982 roku. W ich efekcie powstała w czerwcu 1982 roku teka graficzna „Świece polskie” współautorstwa zaprzyjaźnionych artystów wrocławskich. Pierwsza ekspozycja odbyła się w niezależnej domowej galerii Jerzego Zarawskiego. Z czasem ekspozycję przenoszono do kolejnych mieszkań i pracowni – wzrastała też liczba grafik. Prezentowano ją również w parafialnym kościele pw. Matki Bożej Pocieszenia przy alei Pracy.

Dużym przeżyciem była zorganizowana w 1983 roku w kościele św. Rodziny wystawa grafik „W 100-lecie śmierci C.K. Norwida” inspirowana tekstami narodowego wieszcza. Na murach świątyni zawisły prace ośmiu twórców. Jak wspomina Janusz Halicki „w pewnym momencie po zakończeniu recytacji kolejnego wiersza ludzie spontanicznie zaczęli się modlić i tak wystawa przekształciła się w misterium”.

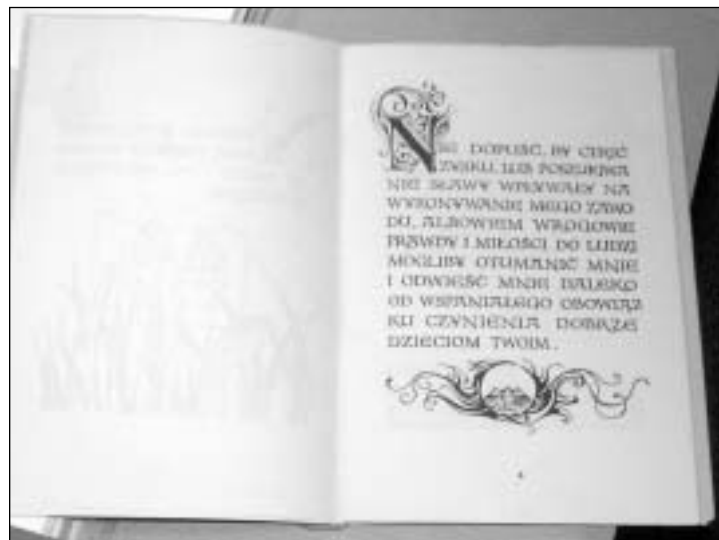
W 1984 roku swoją wędrówkę po 33 kościołach rozpoczęła „Droga Krzyżowa” – rozważania graficzne nad Męką Pańską i losem Polski. Wspólna praca Jana Kukudy, Andrzeja Żarnowieckiego i małżeństwa Halickich. Na planie pięciopółowego krzyża każdy z artystów prezentował własne przemyślenia nad ukrzyżowaniem. Wystawa była prezentowana przede wszystkim w tych kościołach, w których odbywały się systematyczne msze za Ojczyznę. Oprawę muzyczną stworzył Zbigniew Karnecki, który jako główny motyw wyko-



Jadwiga Krawczyk-Halicka

rzystał rytm bijącego ludzkiego serca. Praca została nagrodzona na II Ogólnopolskiej Wystawie Sztuki Sakralnej w Białymstoku w 1984 roku. Latami eksponowano ją w różnych świątyniach w kraju i zagranicą. W kościele MB Królowej Pokoju i kościele św. Wojciecha przy tych grafikach odbyły się nabożeństwa drogi

owało bojkot państwowych instytucji kultury. „Przed otwarciem przysły dwie cenzorki i zaczęły wpływać na kształt przygotowywanej wystawy. Kazały zasłaniać poszczególne grafiki, bo przypominały np. im więzienny spacer niak.” Po długich targach urzędowo zasłoniono cztery grafiki. Jednak już na wernisażu czyjeś pal-



Ilustracja „Modlitwy Lekarza”

krzyżowej. W 1984 roku już po oficjalnym zniesieniu stanu wojennego chcieliśmy wypróbować przeciwnika – wspomina Jadwiga Krawczyk-Halicka i przygotowaliśmy „Drogę Krzyżową” do ekspozycji w Państwowej Galerii Sztuki na Solnym, wówczas kierowała nią Dorota Wrzesińska. Nadal wielu artystów kontynu-

ce oderwały kartonowe zasłonki, a po jakimś czasie pod „antypaństwowymi pracami” pojawiły się wiązanki kwiatów. Ciepłe wspomnienia wiążą się także z innym wspólnym cyklem grafik „Droga do niepodległości”.

Wielu wznowień doczekał się tomik „Na skrzyżowaniu Azji i Europy” wiersze polskie 1980–84. Został graficznie opracowany przez małżeństwo Halickich. Aby uniknąć represji, twórcy podpisali się pseudonimem Weronika Zawada. Była to pionierska akcja uzupełnienia podręczników szkolnych o najświeższą twórczość z lat patriotycznego zrywu.

W 1986 roku powstał album „Literary”. Wrocławscy graficy ułożyli swoje prace zgodnie z 11 literami, z których składa się sło-



Strona z albumu „Literary”



Janusz Halicki

Sztuka stanu wojennego

Wystawa prezentuje należące do kolekcji muzeum dzieła powstałe w ciągu pięciu lat – od 1981 do 1986 r.

Wprowadzenie stanu wojennego wywołało wśród artystów rozmaite reakcje. Jedni zdecydowanie wyrażali bunt i sprzeciw, inni dokumentowali konkretne zdarzenia i fakty, jeszcze inni starali się przełożyć na język sztuki panujące w społeczeństwie nastroje bądź poruszali kwestie natury uniwersalnej: kondycji człowieka, zniewolenia, wiary, cierpienia, nieuchronności śmierci itd.

Po grudniu 1981 r. ważnym miejscem działań kulturalnych i artystycznych były kościoły. Naturalną konsekwencją opieki, którą środowisko duchowne otoczyło świat twórców była wzmożona obecność motywów religijnych w dziełach artystów – stąd na wystawie wielość prac wykorzystujących ikonografię chrześcijańską (Tadeusz Boruta, Leszek Sobocki, Jerzy Tchórzewski, Jacek Waltoś). Wystawa nie pomija też dzieł, które najbardziej eksponują tematy polityczne i społeczne dotyczące sytuacji Polaków po stanie wojennym (Jerzy Bereś,

Edward Dwurnik). Ważne miejsce zajmują prace autorów, dla których najsukcesowniejszą bronią przed rzeczywistością naznaczoną stanem wojennym była ironia i groteska (wrocławski „Luxus”). Wystawę dopełnia dokumentacja fotograficzna z performance’ów i happeningów (Pomarańczowa Alternatywa) – formy aktywności twórczej szczególnie popularnej w sztuce polskiej lat 80. Ekspozycji towarzyszy katalog: Mariusz Hermansdorfer „Sztuka stanu wojennego”, wyd. Muzeum Narodowe we Wrocławiu, 2006.

Jak napisał w programie do wystawy dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu Mariusz Hermansdorfer: „Atmosfera stanu wojennego wpłynęła również na prace innych artystów. Inspirowała Annę Mizeracką do wykonania cyklu rysunków o tej tematyce, Jana Dobkowskiego, Łukasza Korolkiewicza i Wiesława Szamborskiego do utrwalania na płótnach kwiatowych krzyży, które układano na placu Zwycięstwa w Warszawie, w miejscu,

gdzie Jan Paweł II odprawił pamienną mszę; Andrzeja Bielawskiego i Jacka Sempolińskiego do realizacji fakturalnych kompozycji – reminiscencji bruków ulicznych (Bielawski), obrazów totalnej destrukcji i rozpadu (Sempoliński); Eugeniusza Geta-Stankiewicza do tworzenia dowcipnych kolaży dedykowanych nomenklaturze, czerwonym, wykpiwających bohaterów Związku Radzieckiego (Pawlik Morozow) i jego symbole (Sierp młotka); Jana Jaromira Aleksyuna do malowania liter – rebusów odnoszących się zarówno do zagrożeń, jak i nadziei tamtych lat.

W inspirowanej stanem wojennym sztuce dominowało malarstwo, grafika, rysunek. Rzeźby należały do rzadkości. Wyjątek stanowiły assemblage Jerzego Beresia, który konsekwentnie realizował prace o politycznej wymowie, coraz bardziej jednoznaczne, przemawiające wprost, bez kamuflażu (Miejsce, 1982; Bojkot, 1986). Inni sporadycznie wykonywali kompozycje odnoszące się do sytuacji Polski i Polaków po 13 grudnia 1981 roku. W kilku wypadkach stworzono dzieła wybitne, takie jak Klatka, 1985 – Magdaleny Abakanowicz; Victoria, 1983 i Tha-



Jerzy Tchórzewski - Golgota.

natos polski, 1984 – Krzysztofa Bednarskiego, Sieć, 1989 – Włodzimierza Borowskiego.

Na pograniczu sztuki, politycznej manifestacji, karnawałowej zabawy, sytuują się happeningi Pomarańczowej Alternatywy organizowane we Wrocławiu w latach 1985 – 1988. Zainicjowane przez Waldemara Fydrycha, autora Manifestu Surrealizmu Socjalistycznego i samozwańczego „Majora”, angażowały tłumy przypadkowych uczestników. Realizowane według scenariuszy opracowanych przez „Majora” odbywały się np. z okazji rocznicy rewolucji październikowej, święta Ludowego Wojska Polskiego, komentowały powszechne niedostatki i braki (Papier toaletowy, 1987; Fre-dom, spokojna starość na Świdnickiej, 1988). Przebrana za krasnali armia „Majora” prowokowała, śmieszyła, bawiła, pokazywała i wykpiwała absurdy

ówczesnej rzeczywistości. Bezkrwawa rewolucja krasnali paraliżowała władzę, bo trudno było stosować terror wobec tych, którzy „czcili” ważne dla rządzących wydarzenia. Ograniczano się więc do rozpraszania manifestacji, chwilowych zatrzymań, sugerowano, że akcje mogą być zalegalizowane pod warunkiem... przeniesienia ich poza centrum miasta.

„Major” zakończył działalność ostatnim happeningiem w roku 1990 – zgłosił swoją kandydaturę na prezydenta Polski. Trudno o bardziej spektakularny finał ruchu, który nie tylko bawił, śmieszył, ale i bezlitośnie obnażał mankamenty ustroju.

Wszystkie obiekty z kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Wystawa w Muzeum Narodowym we Wrocławiu czynna od 11 grudnia 2006 do 28 stycznia 2007.

RED.

wo Solidarność. Powstało 20 numerowanych egzemplarzy.

Podczas pierwszego czy drugiego Krajowego Biennale Plastyki Młodych „Droga i Prawda” oprowadzałem przyjaciół z Czechosłowacji po Wrocławiu – wspomina Halicki. Na widok imponującej kolejki do tej ekspozycji stojącej do kościoła św. Krzyża nie mogli nadziwić się, że taką moc ma u nas sztuka niezależna, organizowana całkowicie bez mecenatu państwowego. Mówili z goryczą: „U nas nie ma takich odważnych księży ani artystów, ani tyłu odbiorców.”



Strona z albumu „Literary”

Dżem „Solidarności”

Już od pierwszych tygodni stanu wojennego otrzymywaliśmy bezinteresowną pomoc. Przyjaciele z Europy Zachodniej mieli nasze adresy zwyczajowo podawane podczas organizacji wystaw. W pierwszych miesiącach stanu wojennego dostaliśmy środki spożywcze i kilka praktycznych rzeczy. Ta pamięć i solidarność nieznanym osobom ludzi potrafiły rozświecić mrok stanu wojennego w naszych sercach – wspominają graficy.

Przed zbliżającymi się świętami otrzymaliśmy skromną przesyłkę z Węgier. W szarym pudle owinięte w gazety były słoiki z dżemem własnej roboty. Gdy złożyliśmy smaczną zawartość, zauważyliśmy, że na wewnętrznej stronie etykiety pojawiło się hasło „Niech żyje Solidarność”.

W naszym domu – wspomina pani Jadwiga – odbył się jeden z pierwszych spektakli grupy Nie Samym Teatrem. Wrocławski aktor Edwin Petrykat recytował poezję Adama Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali”. Na przedstawienie przyszło bardzo

dużo zaufanych ludzi. Ryzykowaliśmy dużo, gdyż nasz dom był wówczas pod obserwacją SB. W połączonych dwóch pokojach byliśmy wówczas w wolnej Polsce.

Szczęście i zimna krew

Nasz młodszy kolega – wspominają Haliccy – plastik miał własną prasę, na której mógł powielać grafiki i ulotki. Któregoś dnia do jego pokoju przy alei Pracy zapukało dwóch tajników. Zaczęli sprawdzać: czy jest grafikiem, co robi, a najbardziej ich interesowało skąd ma maszynę? On, młody i rezolutny powiedział, że kupił ją od człowieka na nieistniejącym dziś placu przy ulicy Krakowskiej. Poproszony o rysopis zaczął podawać dokładne szczegóły. W pewnym momencie SB-ek zorientował się, że opisuje stojącego przed nim funkcjonariusza. Kolega stanowczo twierdził, że sprzedawca był bardzo do SB-eka podobny. W tamtych dramatycznych czasach zawsze pomagały nam słowa Ojca Świętego „Nie lękajcie się” – podkreślał ją Haliccy.

TOMASZ BIAŁASZCZYK



Jacek Waltoś - Po obu stronach bramy - Wielka Sobota z cyklu "Pieta w trójnasób"

Związki zawodowe nie szkodzą

Tylko pracownicy zrzeszeni w silne organizacje są w stanie przeciwstawić się pracodawcom dążącym do maksymalnej redukcji wynagrodzeń – czytamy w jednym z listopadowych numerów „Polityki”

Problem niskich płac dotyka nie tylko polskich pracowników. Okazuje się, że Amerykanie wydają pieniądze, których jeszcze nie zarobili. Przeciętny dług amerykańskiej rodziny osiągnął rekordową wysokość. W USA płace realne wróciły do poziomu sprzed 30 lat, pisze Edwin Bendyk.

Ubożej nie tylko niewykwalifikowani robotnicy, ale także klasa średnia. Ci pierwsi doświadczają efektu „walmartyzacji” rynku pracy. Wal-Mart, sieć supermarketów będąca jednocześnie największym przedsiębiorstwem na świecie, zatrudnia około dwóch milionów Amerykanów. Zabrania im organizować się w związki zawodowe, unika, jak może, zapewniania dodatkowych świadczeń (jak choćby ubezpieczeń zdrowotnych), a płaci tyle, że w niektórych stanach pracownicy sieci po skończonym dniu ustawiają się w ogonkach do opieki społecznej, by za bony obiadowe przeżyć do następnego.

Zubożenie dotyka jednak nie tylko ludzi z dołu społecznej hierarchii. Coraz trudniej żyje się klasie średniej, której przedstawiciele muszą coraz dłużej pracować, by zrealizować swój standardowy plan: kupić dom, wysłać dzieci na studia, opłacić ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne.

Ponadto, jak podaje w alarmistycznym raporcie Paul Craig Roberts, zastępca sekretarza skarbu za rządów Ronalda Reagana, w ciągu ostatnich pięciu lat pensje dla informatyków w USA zmniejszyły się o 6,6 proc., a dla inżynierów komputerowych o 13,7 proc. Mniej zarabiają specjaliści od marketingu, menedżerowie średniego szczebla, a nawet księgowi.

Ważny składnik amerykańskiego mitu ilustrowało powiedzenie, że kiedy nadchodzi przypływ, fala unosi wszystkie łodzie. To znaczy, że w okresie gospodarczego wzrostu wszy-

scy korzystają z dobrodziejstw rozwoju. Tak było jeszcze w latach 90., kiedy wzrost wydajności pracy w amerykańskich firmach przekładał się na wzrost płac realnych. Coś się jednak zmieniło po recesji lat 2000-2001, kiedy amerykańska gospodarka znowu zaczęła się rozwijać, odnotowując rekordowe wskaźniki wzrostu produktywności, osiągające nawet 4 proc. rocznie. Wieloletnie inwestycje w informatykę i innowacyjność w końcu opłaciły się. Pytanie tylko, dlaczego tym razem podczas fali przypływu nie wszyscy zdążyli wsiąść do łódek?

Christian E. Weller, ekonomista z Center for American Progress, przekonuje, że sytuacja jest co najmniej paradoksalna: – Rosnie produktywność, rosną więc także zyski firm, pracownicy jednak nic z tego nie mają, bo ich pensje w najlepszym przypadku stoją w miejscu. Długoterminowe konsekwencje takiego stanu rzeczy są bardzo niebezpieczne dla całej gospodarki.

Dlaczego? – Bo napędzana kredytami konsumpcja zacznie maleć – wystarczy niewielkie podniesienie stopy procentowej przez Rezerwę Federalną, by spora część rodzin odczuła problemy ze spłatą zadłużenia. Liczba bankructw wśród przeciętnych rodzin już zaczęła rosnąć – tłumaczy Weller. Gdy zmaleje konsumpcja, zmaleje popyt i lokomotywa się zatrzyma.

Większym problemem są natomiast zachodnie korporacje, niewiedzące, co robić z gotówką (sam Microsoft dysponuje niemal 40 mld dol. własnych środków). Maleje bowiem poziom inwestycji, coraz więcej j przedsiębiorstw, jak zauważa Weller, ogranicza się do wymiany zużytego wyposażenia. Jednakże bez inwestycji w nowe technologie i innowacje nie będzie wzrostu produktywności i konkurencyjność zmaleje, co już widać w najnowszych ame-

rykańskich statystykach ekonomicznych. Po co jednak wydawać pieniądze na inwestycje i starać się o wzrost produktywności, skoro nie brakuje taniej i dobrej siły roboczej, której wcale nie trzeba więcej płacić za ciężką pracę.

Opisywany przez Wellera paradoks nie jest jedynie amerykańskim fenomenem. Podobnie dzieje się w wielu innych krajach rozwiniętych: we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii. Paul Krugman, wybitny amerykański ekonomista z Princeton University, nie ma wątpliwości: najlepszym rozwiązaniem problemów byłby wzrost płac. Jak jednak zrealizować tę prostą receptę? Przecież w liberalnej gospodarce wysokość płac jest rezultatem gry rynkowej.

Czy aby jednak rynek działa sprawnie, gdy pensja za pracę nie wystarcza na utrzymanie pracownika i jego rodziny? „Człowiek musi zawsze żyć ze swej pracy, jego płaca robocza musi mu co najmniej wystarczyć na utrzymanie. W większości wypadków powinna ona być nawet nieco wyższa; w przeciwnym razie nie byłby wstanie stworzyć rodziny, a ród tych robotników wymarłby w pierwszym pokoleniu” – powiedział liberal Adam Smith.

Smith, pionier teorii wolnego rynku, doskonale rozróżniał między teorią wyrażającą się w koncepcji „niewidzialnej ręki” a realnym życiem. Wiedział więc też, że akurat na rynku pracy nie działa doskonała konkurencja, bo „jeśli ktoś jednak mniema, że pracodawcy rzadko kiedy się zmagają, to nie zna ani świata, ani tej sprawy. Pracodawcy są zawsze i wszędzie w pewnego rodzaju milczącym, lecz stałym i nieodmiennym porozumieniu co do niepodnoszenia płac roboczych powyżej istniejącej stopy”. Adam Smith pisał te słowa w 1776 r. Dziś, patrząc na statystyki pracy i płacy w Stanach Zjednoczonych, wielu kra-

jach europejskich, nie mówiąc o Polsce, można stwierdzić, że sytuacja niewiele się zmieniła.

Wróćmy więc do recepty Krugmana: podnieść płace. Jak? Christian Weller odpowiada – związki zawodowe. Tylko pracownicy zrzeszeni w silne organizacje są w stanie przeciwstawić się opiswanej przez Adama Smitha „zmowie pracodawców” dążących do maksymalnej redukcji wynagrodzeń.

Najniższe płace i najgorsze warunki pracy zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Polsce, są w sektorach gospodarki niepodlegających międzynarodowej konkurencji: większość usług materialnych i handel działają lokalnie. Miejsc pracy z Biedronki lub Wal-Martu nie da się wyeksportować do Chin (swoją drogą Chiny są pierwszym krajem, gdzie Wal-Mart został zmuszony do wypuszczenia związków na swój teren). Z kolei w sektorach produkcji przemysłowej głównym czynnikiem konkurencji jest obecnie produktywność i innowacyjność, a nie niskie koszty pracy. Mimo drogiego euro i wysokich kosztów pracy to jednak Niemcy, a nie Chiny są ciągle fabryką świata i największym eksporterem. Również przykład krajów skandynawskich, a zwłaszcza najbardziej uzwiązkowionej Szwecji, pokazuje, że związki zawodowe nie muszą hamować rozwoju i modernizacji gospodarki. Dyskusji o związkach zawodowych nie można wszakże redukować tylko do rachunku ekonomicznego, bo jak przypomina Michael Walzer, wybitny amerykański filozof liberalny, w książce „Polityka i namiętność” (Muz 2006 r.), stanowiły one ważny element walki o demokratyzację systemu politycznego. W Polsce argument ten bardzo dobrze rozumiemy. Jednocześnie też w Polsce w praktyce działania związków jaskrawo widać te słabości, które dostarczają paliwa krytyce syndykalizmu na całym świecie.

Grzech najważniejszy to koncentracja na obronie interesów pracowniczych w sektorach gospodarki wymagających jak najszybszej modernizacji i zagrabiania zasobów, które można by spożytkować lepiej. Każda kolejna złotówka wpompowana w podtrzymanie niewydajnej struktury przemysłu ciężkiego i przywilejów jego pracowników jest złotówką, jaka mogłaby zasilić fundusz badań i rozwoju, zwiększający szansę rozwoju i konkurencyjności naszej gospodarki za lat 10. Z drugiej strony, trudno dziwić się związkowcom, że z

egoistycznym uporem walczą o swoje, skoro przy stole negocjacji spotykają polityków niezdolnych do wyartykułowania przekonującej wizji przyszłości, dla której warto byłoby zrezygnować z doraźnych korzyści.

Ani związkowcy, ani politycy, ani też pracodawcy nie przewidzieli wpływu, jaki będzie miała na polski rynek pracy integracja z Unią Europejską. -Z badań przeprowadzonych w kilkunastu przedsiębiorstwach z różnych miejsc Polski wynika, że wszystkie mają kłopoty ze znalezieniem odpowiednich pracowników - stwierdza Witold Orłowski, główny ekonomista w firmie doradczej PricewaterhouseCoopers. Jedynym rozwiązaniem wydaje się wzrost płac lub odwołanie się do rezerw taniej siły roboczej z Ukrainy, Rumunii i Bułgarii. Tyle tylko, że na przykład w Rumunii, gdzie oficjalnie bezrobocie jest trzykrotnie mniejsze niż w Polsce, nie ma takiego parcia na emigrację zarobkową. A ci, co już mieli wyjechać, są za granicą, w krajach oferujących lepsze niż Polska zarobki.

Można więc optymistycznie stwierdzić, że powiększony przez integrację europejską rynek pracy zadziałał, wymuszając korzystne dla polskich pracowników zmiany płac i warunków pracy. Nie negując walorów rynku, warto jednak pamiętać, że nie jest on panaceum na problemy społeczne. Gdy zaś chodzi o świat pracy, to następuje w nim bezpośredni styk rynku z polityką. Pracownicy są jednocześnie uczestnikami gry rynkowej i wyborcami. Gdy czują, że rynek zaczyna działać przeciwko nim, ich sympatie kierują się w stronę polityków obiecujących korzystniejszą redystrybucję wyników rozwoju gospodarczego i ochronę przed niekorzystnymi, ich zdaniem, zjawiskami jak globalizacja. Paul Krugman nazywa taki proces populistyczną korektą i jest ona według niego nie tylko zgodna z logiką demokracji, ale i potrzebna. Potrzebna, bo zmusza polityczno-społeczno-gospodarcze elity do zmiany myślenia i stworzenia kontrprojektów, jak choćby wizja bardziej egalitarnego liberalizmu proponowana przez Michaela Walzera. W Polsce na razie jedyną odpowiedzią wobec trwającej populistycznej korekty jest masowa emigracja. Ani środowiska lewicowe, ani liberalne nie potrafią stworzyć dobrego kontrprojektu i zdumiewają swoją intelektualną impotencją.

CAŁOŚĆ ARTYKULU
W „POLITYCE” NR 47

Wykonanie uchwały

Informacja Zarządu Regionu o wykonaniu Uchwały nr 10 XVIII Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk

Powyższą Uchwałą XVIII Walne Zebranie Delegatów Regionu Dolny Śląsk zobowiązało wszystkich delegatów na WZD, członków Zarządu Regionu, Regionalnej Komisji Rewizyjnej oraz delegatów na KZD urodzonych przed 1971 rokiem do złożenia wniosków do Instytutu Pamięci Narodowej w charakterze pokrzywdzonego.

Do wykonania uchwały zo-

bowiązanych było 230 osób. Do dnia wydania niniejszego numeru „Dolnośląskiej Solidarności” do Zarządu Regionu wpłynęło 219 kopii wniosków złożonych do IPN, względnie otrzymanych już z IPN zaświadczeń.

Uchwały nie wykonało 11 delegatów, przy czym jeden z nich zrezygnował z funkcji delegata na WZD unikając w ten sposób publikacji nazwiska na łamach prasy związkowej.

Dotychczas następujące osoby nie doręczyły do Zarządu Regionu kopii wniosków lub odpowiedzi z IPN:

1. Klaus Wojciech
2. Myslicki Andrzej
3. Kulesza Jarosław
4. Pierzchała Aleksander – w dniu 08.12.2006 r. faksem do Zarządu Regionu została doręczona jedynie kopia dowodu nadania listu poleconego do IPN z datą stempla pocztowego 05.12.2006 r.
5. Jakubaszko Witold
6. Kaszowski Jerzy Wojciech
7. Kita Włodzimierz
8. Piotrowicz Wojciech – nie złożył również ankiety delegata, co uniemożliwia ustalenie jego roku urodzenia, a co za tym idzie ustalenie czy miał obowiązek złożyć wniosek do IPN
9. Piszczek Mieczysław
10. Zienkiewicz Lesław

MARIA ZAPART
SEKRETARZ ZARZĄDU REGIONU
DOLNY ŚLĄSK NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Karta ważna w całym kraju

Trwają prace nad wprowadzeniem dla członków naszego Związku karty rabatowej umożliwiającej zakupy po korzystnych cenach. Przypomnijmy, że w połowie roku tworzone taki program w ramach naszego Regionu, jednak decyzją Krajowego Zjazdu Delegatów zobowiązano Komisję Krajową do wdrożenia tego pomysłu w całej Polsce. Każdy członek Związku miałby otrzymać legitymację, ważną do 30.06.2008 r. a potem mógłby jej ważność przedłużyć. Udział w programie Karta rabatowa jest dobrowolny, a Kartę otrzymają te organizacje, które dostarczą do Działu Ewidencji i Rejestracji Zarządu Regionu da-

ne osobowe członków zgodnie z deklaracjami członkowskimi (uchwała nr 55 Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” z dnia 18.09.2006r.).

Obecnie trwają negocjacje z



firmami, które chciałyby uczestniczyć w tym programie i zaofertować sprzedaż swoich produktów i usług po obniżonej cenie.

Więcej informacji na temat uczestnictwa w programie udziela Dorota Nikściń – tel. 071/78 10 151. MR

W obronie praw pracowniczych

Pikieta w Wałbrzychu

W dniu 8 grudnia 2006 r. pod siedzibą firmy Wałbrzych International Production sp. z o.o. (dawne wałbrzyskie RAFIO) odbyła się pikieta „Solidarności” w obronie szykanowanych pracowników i działaczy związkowych. Oprócz związkowców z terenu Wałbrzycha wzięli w niej udział koledzy z Góry i Stronia Śląskiego. Największą grupą były oczywiście pracownice WIP sp. z o.o. W sumie manifestowało około 160 osób. W pikiecie, poza prowadzącym – Radosławem Mechlińskim, uczestniczył Kazi-

mierz Kimso, wiceprzewodniczący ZR, oraz Mieczysław Ślasko, szef sekretariatu przemysłu lekkiego.

Manifestacja została zorganizowana po zakończonych fiaskiem rozmowach prowadzonych z właścicielem zakładu, prezesem Krzysztofem Sochackim, który szczyci się polsko-austriackim obywatelstwem. Prezentowane z jego strony całkowite niezrozumienie, czym jest związek zawodowy i jakie ma prawa, doprowadziło do pozabawienia organizacji związkowej pomieszczenia do działal-

ności statutowej (od lutego br.) oraz do zakazu wstępu na teren zakładu pracy przewodniczącej Komisji Zakładowej, Bożeny Wtulich. Nasze działania mają jeden cel: zmusić przedsiębiorcę do rokowań w dobrej wierze, abyśmy nie musieli dochodzić praw pracowników i związkowców w sądach czy poprzez manifestacje uliczne. Jednak obawiamy się, że twarda i nieprzejednana postawa pana Krzysztofa Sochackiego zmusi nas do podejmowania kolejnych tego typu działań.

RADEK MECHLIŃSKI



Sp. Jan Kurasiewicz

FOT. MARCIN RACZKOWSKI



FOT. STANISŁAW CIESLIK

Z zalem i głębokim bólem dotarła do nas wiadomość o śmierci naszego Drogiego Przyjaciela

ś. † p.

Jana Kurasiewicza

przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego.

Bliskim i przyjaciółom Zmarłego składam szczerze wyrazy współczucia.

Janusz Łaznowski
przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk

Januszowi Wolniakowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają
koleżanki i koledzy z Międzyzakładowej Organizacji Związkowej
NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania
Wrocław-Fabryczna

Rok w obiektywie

AUTORZY ZDJĘĆ: ANDRZEJ GŁOWACZ,
MARCIN RACZKOWSKI, JOANNA WIĘCŁAW,
PAWEŁ WRÓBLEWSKI



Pikieta ENERGIAPRO we Wrocławiu
styczeń 2006



Trwają wybory w organizacjach
związkowych - luty 2006



Kwiatki dla kasjerek na Dzień Kobiet
marzec 2006



Pielgrzymka do Rzymu
kwiecień 2006



Zarząd Regionu w Brukseli
kwiecień 2006



Jasna Góra - pielgrzymka Benedykta XVI
- maj 2006



XVIII WZDR - Janusz Łaznowski
przewodniczącym ZR - czerwiec 2006



Manifestacja pod Polarem podczas
WZDR - czerwiec 2006



Na wieczną służbę odszedł
mjr Czesław Czaplicki
- lipiec 2006



Zarząd PZ Cussons bezprawnie zwalnia przewodniczącego
„S” Wacława Pastuszkę - lipiec 2006



XV Bieg Solidarności
- wrzesień 2006



Strajk w PD Tartak Góra
- jesień 2006



Protest w HSK „Violetta”
- październik 2006



XXV rocznica stanu wojennego
- grudzień 2006